

TESTAMENT POKOLEŃ

Konserwatyzm współczesny: gdzie tkwi jego źródło, czym się przejawia, w jaki sposób i w jakich dziedzinach naszego życia; kiedy stanowi zagrożenie dla rozwoju społecznego, a kiedy jest „szkatułą” wartości godnych ocalenia? Poniższa próba odpowiedzi na te pytania jest zarazem zapowiedzią nowego cyklu publicystycznego „Kontaktów” pod hasłem „Tematy polskie”, w którym — o najdrażliwszych, najistotniejszych i najbardziej aktualnych problemach kraju — zabiorą głos wybitni twórcy, przedstawiciele świata nauki, kultury, życia politycznego i gospodarczego.

STR. 7

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

38

(414)

KONTAKTY

1988-09-25

cena

35 zł



Fot. JAROSŁAW DOLINKIEWICZ

Iwona Rykaczewska, najmilsza — zdaniem uczestników — dziewczyna łomżyńskiego obozu „Awangarda XXI wieku”, poleca na pożegnanie lata mocny (dwie bite strony) młodzieżowy akcent.

CIĄG DAŁSZY NA STR. 8-9

INTERWENCJE

EGZAMIN Z LUDZKOSCI

DANUTA
WRON SZEWSKA

BABCIA MICHALINA (bo tak nazywałam w myślach tę 77-letnią kobietę), kiedy zjawiała się wiosną w redakcji, pokazała mi postanowienie Sądu Rejonowego w Łomży z czerwca ub. roku, z którego wynikało, że 14-hektarowe gospodarstwo w Rátowie-Piotrowie i Szablach w całości stało się jej własnością na podstawie testamentu jej zmarłego męża oraz oświadczenie sędziego z 11 kwietnia: „Na prośbę Michaliny Zielińskiej poszedłem na jej pole i stwierdziłem, że wszedł na nie Kalinowski Ludwik z traktorem do bronowania i powiedział, że on tam będzie siał i zbierał”.

— Ludwik Kalinowski to mój siostrzanek — wyjaśnia Michalina Zielińska — syn rodzonej siostry męża. Henryka już nie żyje, a młodzi Kalinowscy mieszkają naprzeciw mnie. Nigdy nam nie sprzyjali, ale po śmierci męża, w lutym tamtego roku, Ludwik zaczął wyprawiać różne hopki. W końcu, w listopadzie, razem z synem drugiej siostry męża, Jankiem Malinowskim, który jest doktorem w Łomży, poszli do sądu odbierać mi ziemię. Ze się niby nie mnie, a im należy, bo oni mają drugi testament. Powiedziałam Ludwikowi, że grunta miałam przekazać im po połowie, ale teraz dostanie tyle, ile sobie wyprawuje. On mnie na to, że sprawę wygra, a wtedy da mi kopa, bo ziemia jest Zielińskich, a ja jestem Brzozowska i mam dożywać u moich krewnych w Olszewie. On tak naprawdę zamysła, bo sąd się jeszcze nie skończył, a już orze i sieje na moim.

Kiedy babcia Michalina myśli o tamtym szczególnym dniu w 1935 r., gdy jako Michasia Brzozowska przysięgała Władowi Zielińskiemu miłość i wierność, uważa, że gwiazdę pomyślności przesłonić im musiała wówczas jakaś chmurka. Bo choć zdrowie im za młodu dopisywało, robotą się układała, a z czasem przyszła zamożność, którą mąż chętnie dzielił się z innymi, to dzieci mi Bóg ich jednak nie obdarzył.

Jakoś sobie mimo wszystko radzieli: Władysław Zieliński pożyczal ludziom pieniądze, nie na procent, a za odrodek. I tak doczekali złotych godów. Oboje już po siedemdziesiątce wciąż nie wiedzieli, komu przekazać ziemię. Najprościej byłoby państwu, ale państwo da tylko emeryturę, a staremu człowiekowi,

CIĄG DAŁSZY NA STR. 6



★ W strugach deszczu odbyły się w niedzielę wojewódzkie dożynki w Szepletowie. Na szczęście organizatorzy wyszli obronną ręką dzięki solidnemu przygotowaniu imprezy. Pięknie zaprezentowała się młodzież ze szkół rolniczych w Marianowie i Nieckowie oraz ze szkoły podstawowej w Szepletowie w folklorystycznym widowisku, przedstawiającym obyczaje dożynkowe (m.in. wspaniały koncert gry na ligawkach). Symboliczny bochen chleba gospodarzom dożynek — Marii Skorupie i Jerzemu Dziemiance — wręczyli starostowie rolnicy z gminy Szepletowo: Danuta Stypulowska i Andrzej Budlewski. Duża grupa najlepszych rolników uhonorowana została odznaczeniami państwowymi oraz odznakami resortowymi. M.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Stanisław Gierałowski ze Średnicy Jakubowięt, Ireneusz Klimaszewski z Gardlina, Henryk Perzyna z Ruskolejki Parceli, Jan Witold Pekała z Ostrożnego oraz Marcin Cwalina i Stefan Kowalczyk — pracownicy Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego; WOPR, który w tym roku obchodził jubileusz 40-lecia, uhonorowano odznaką „Za zasługi dla woj. łomżyńskiego”.

Dożynkom towarzyszyła I Wojewódzka Wystawa Zwierząt Hodowlanych. Zaprezentowano na niej przede wszystkim medalistów tegorocznej wystawy warszawskiej (owce i trzodę chlewną); wśród hodowców bydła bezkonkurencyjny jest Krzysztof Banach z Kalinowa, którego krowy w tym roku w Warszawie zdobyły kolejne medale — dwa złote i srebrny. Związek Hodowców Bydła wystawił nowość: mieszańce mięsne, wyhodowane z zapłodnienia krów rasy nizinnej czarno-białej nasieniem charolaise'a, skrzyżowanego z aberdin-angusem (tzw. mieszańce Zenona Kijaka). Dożynkowa publiczność obejrzała także wystawę obrazującą efekty pracy wdrożeniowej WOPR-u, czyli upowszechniania intensywnych gatunków warzyw, roślin okopowych i zbóż oraz nowoczesnych technologii upraw.

★ W ubiegłym tygodniu rozpoczęła się budowa gazociągu, który doprowadzi gaz ziemny do Łomży i innych miejscowości województwa. Na konferencji prasowej w Urzędzie Wojewódzkim przedstawiciele władz i budowniczy (generalnym wykonawcą jest Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich) potwierdzili informację, że wszystkie prace projektowe i organizacyjne przebiegają zgodnie z planem.

WOJEWÓDZKI URZĄD STATYSTYCZNY informuje: w sierpniu sprzedaż wyrobów i usług społecznych przedsiębiorstw przemysłowych województwa łomżyńskiego była o 4 proc. wyższa (w cenach stałych) niż w sierpniu 1987 r. Przeciętne wynagrodzenie miesięczne (z wypłatami z zysku) wyniosło 44 876 zł. Najwięcej zarobili pracownicy Zakładów Mechaniczno-Precyzyjnych „Mera-Błonie” w Zambrowie — 56 818 zł (bez wypłat z zysku). Wydajność pracy w porównaniu z sierpniem 1987 r. wzrosła o 5,4 proc. Skup żywności osiągnął 4679 ton (wzrost o 0,9 proc.), mleka — 36,9 mln litrów (spadek o 2,3 proc.), jaj — 1870 tys. sztuk (wzrost o 31,2 proc.). W społecznym budownictwie mieszkaniowym w sierpniu br. oddano do użytku 55 mieszkań o 204 izbach. W ciągu ośmiu miesięcy tego roku budowlani przekazali łącznie 424 mieszkania, z czego 323 do wykonania przez przyszłych lokatorów; „Wojewódzki plan roczny” do końca sierpnia wykonano w 34,9 proc. Przeciętna powierzchnia użytkowa jednego mieszkania wyniosła 57,7 m kw.; przeciętny czas wznoszenia jednego budynku — 15,3 miesiąca. W sierpniu rozpoczęto budowę tylko 1 bloku mieszkalnego o 40 mieszkańach.

MOCNYM AKCENTEM rozpoczyna sezon Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne. W piątek, 23 września, w auli Państwowej Szkoły Muzycznej (ul. Świerczewskiego 36), wystąpi japoński pianista Koji Shimoda (początek o godz. 16.30).

ŁOMŻYŃSKIE TOWARZYSTWO MUZYCZNE ogłasza zapisy do przedszkola muzycznego; przyjmowane będą dzieci w wieku od 4 do 13 lat. W programie przedszkola: rytmika, balet, zajęcia umuzykalniające, taniec (adres: Łomża, ul. Świerczewskiego 30).

WYSTAWĘ TRAKTWA ARTYSTYCZNEGO Izabeli Marcjan oglądać można do 30 września w Miejsko-Gminnym Domu Kultury w Zambrowie. Artystka tworzy w technice wywodzącej się z podlaskich tkanin dwuosnowych (ostatnio technika dwuosnowa odzyskała dzięki konkursom na dywany, organizowanym przez Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu); brała udział w licznych wystawach w kraju i za

granicą; cały swój dorobek pokazała w 1987 roku w galerii BWA w Białymstoku.

„**DWÓR POLSKI**” — to tytuł nowej wystawy czasowej w Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu; jej autorem jest fotografik z Gdańska, Maciej Rydel.

WYSTAWĘ „15 lat Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego” można obejrzeć w klubie WDK w Łomży, ul. Sadowa 12.

W SPORTOWYM DWUBOJU pożarniczym w Łomży wystartowały reprezentacje województw: stołecznego, siedleckiego, ciechanowskiego, ostrołęckiego i łomżyńskiego. Zwyciężył Krzysztof Kępczyński z Warszawy przed Wiesławem Olszewskim z Wysokiego Maz. i Robertem Suplem z Siedlec.

CHWILE GROZY PRZEŻYLI w ubiegły czwartek mieszkańcy Nowogrodu z powodu pożaru na stacji CPN-u. Spłonęła cysterna z etyliną; na szczęście brawurowa akcja straży pożarnej zapobiegła wybuchowi podziemnych zbiorników, w których znajdowało się 23,5 tys. litrów etyliny i 9,6 tys. litrów oleju napędowego.

PROKURATOR WOJEWÓDZKI informuje: o toczących się dochodzeniach w Łomży — przeciwko Krzysztofowi Robertowi Kornackiemu, który w sierpniu dokonał serii zuchwałych przestępstw (ukradł karetkę pogotowia i autobus PKS-u, zgwałcił i obrabował dwie kobiety, dokonał napadu rabunkowego); w Grajewie — prze-

dowej, poprzedzona złożeniem kwiatów w miejscach pamięci narodowej. Uczniowie łomżyńskich szkół przygotowali okolicznościowe apele i wzięli udział w spotkaniach z weteranami II wojny światowej. Podczas uroczystego apelu w Pedagogicznym Studium Technicznym grupa nauczycieli otrzymała odznaczenia państwowe; Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano Ryszarda Latka i Zbigniewa Michalskiego.

★ Zjazd założycielski Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę Niemiecką odbędzie się w najbliższą sobotę, 24

KRONIKA

bm., w Łomży. Zdzisław Sędziak, pełnomocnik Zarządu Głównego Stowarzyszenia: — We wrześniu ub. roku powstał w Warszawie Komitet Założycielski Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę, do którego masowo zaczęły napływać zgłoszenia ludzi deklarujących chęć przynależności; z naszego województwa dotychczas otrzymaliśmy 3500 zgłoszeń i ciągle ich przybywa. Przyswiece nam chęć wyrównania krzywd moralnych, choć nie ukrywamy, że i materialnych — z tytułu przymusowej pracy w Niemczech podczas II wojny światowej. Nasz zjazd wybierze władze wojewódzkie, które będą czyniły starania o spełnienie tych założeń. Zainteresowani przynależnością do Stowarzyszenia mogą zgłaszać się do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Łomży, pl. Kościuszki 1, w godz. 8—16.

★ Z okazji 30-lecia Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej 30 września odbędzie się w Łomży uroczyste posiedzenie jego władz naczelnych (początek o godz. 11 w Liceum Ogólnokształcącym, ul. Bernatowicza 4). Spotkaniu towarzyszyć będzie otwarcie w Muzeum Okręgowym wystawy prac plastycznych Tadeusza Butlera z Gdyni, koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża” oraz projekcja filmów o Łomży i województwie.

ciwko Dariuszowi Abramczykowi, funkcjonariuszowi I Kompanii Operacyjnej ZOMO w Białymstoku, który 7 sierpnia, prowadząc po pijanemu samochód na trasie Elk—Czarnowieś, potrącił dwie osoby i zbiegł z miejsca wypadku; w Wysokiem Maz. — w sprawie kradzieży bonów rewolweryjnych z Banku Spółdzielczego w Bogutach, o skierowanych do sądu aktach oskarżenia: w Łomży — przeciwko byłemu funkcjonariuszowi MO, Mirosławowi Zambrzyckiemu, który 22 kwietnia, w trakcie przesłuchiwań w budynku RUSW w Łomży Sławomira M., uderzył go kilkakrotnie pięścią w twarz, powodując złamanie żuchwy.

CENY NA TARGU w Ciechanowcu: żyto — 5000 za kwintal, pszenica — 6000, jęczmień — 5500, owoce — 4800, mieszanki zbożowe — 5000, pszenżyto — 6000, ziemniaki — 30 zł za kg, ogórki — 100—150 zł, pomidory — 100—200, jabłka — 80—200, węgierki — 300, cebula — 100, kapusta — 100—300 zł główka, czosnek — 30—120, kurczak — 1200 zł sztuka, jaja — 35, para prosiąt — 10—16 tys., para warchlaków — 20—30 tys., krowa młoda z przychówkiem — 150—200 tys., krowa starsza — 130—160 tys., cielę na rzeź — 500 zł za kg, tucznik — 430 zł za kg, owca na chów — 30—35 tys., owca na rzeź — 28—30 tys., koń roboczy — 500—800 tys., źrebię roczne — 300—400 tys., skóra barania — 22 tys. sztuka, wełna przędza — 9000 kg.

zdanie tygodnia

— Dziś nie jest już tak łatwo przyklejać etykietkę: „antysocjalistyczny”, ponieważ samo pojęcie socjalizmu stało się rozbudowane i niejednoznaczne.

Prof. Cezary Józefiak

myśl z atestem

„Kiedy nie można zaatakować myśli — atakuje się myśliciela.”

Paul Valery

W NASTĘPNYM NUMERZE:

■ na Dożynkach Wojewódzkich w Szepletowie i w gościnie u starostów ■ ach, te spory kompetencyjne! ■ zabójstwo z nerwów ■ kombinacje rodzinne, czyli „Tajemnica Krystyny” ■ absurdy totalne z poziomą i dodatkiem górskim ■ kazański dyrygent inauguruje sezon muzyczny ■ „Bella Pupa” i „Zła Diana” z repertuaru Michaela Jacksona.

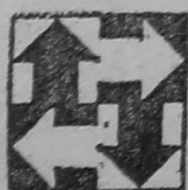
po żniwach

W tym roku zbiór zbóż — jak nigdy dotąd — odbył się bez rozgłosu i skandali. Co prawda czołowe osobistość naszego kraju tradycyjnie „zaliczyły” trasę przez rżyska przed kamerami Dziennika Telewizyjnego, ale żurnaliści jakby mniej chcieli bicem krytyki urzędników niższych szczebli i szefów instytucji obsługujących rolnictwo. Rolnicy mogli więc pracować w spokoju, a że pogoda im sprzyjała — uwinęli się ze żniwami o kilka tygodni wcześniej niż zwykle. Średnie plony czterech zbóż w naszym województwie — według obliczeń szacunkowych — wynoszą 25,2 q z hektara i są niższe o ok. 1,5 q od ubiegłorocznych. Fachowcy główną przyczynę spadku wydajności upatrują w wiosennej suszy, która osłabiła oziminy i wstrzymała wegetację zbóż jarych. Największe straty ponieśli rolnicy z piaszczystych gmin kurpiowskich i rejonu Grajewa — tam w wielu gospodarstwach zebrano nieco ponad połowę tego, co w roku ubiegłym. Mniejszy spadek nastąpił w rejonie Zambrowa, Wysokiego Maz. i Szepletowa. Np. w gminie Szepletowo, która była gospodarzem tegorocznych wojewódzkich dożynek, zbiory czterech zbóż szacowane są na 29,8 q z hektara. Wielu rolników z tej gminy uzyskało rekordowe — nie tylko jak na niekorzystny rok — plony, np. Jan Wyszynski ze wsi Wojny Pogorzeli — 60 q z hektara pszenicy ozimej „Salwa”, Stanisław Kotowski z Dąbrówki Kościelnej — 50 q pszenicy „Gama”, Michał Rzymiski ze wsi Włosty Olszewka — 55 q pszenicy „Malno”.

W tym roku wyjątkowo wyraźnie widać dystans pomiędzy czołową a tzw. przeciętnymi gospodarstwami. WOPR-owskie sekcje producentów zbóż uzyskały średnią wydajność od ok. 31 do 49 q z hektara. Wdrażana przez Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w tych sekcjach kompleksowa technologia uprawy zbóż wymaga jednak sporych nakładów, a o wynikach — jak to w rolnictwie — ostatecznie przesądza pogoda. Na razie koszty kompleksowej technologii — przy pomocy WOPR-u, który ułatwia członkom sekcji zakup deficytowych środków produkcji i maszyn rolniczych — potrafią udźwignąć gospodarstwa silnie ekonomicznie (mające m.in. dobre gleby) i te, niezależnie od pogody, uzyskują coraz lepsze wyniki. Wydaje się, że rolnicy gospodarujący na słabych glebach dochodzą do kresu swych możliwości zwiększania wydajności z hektara.

Tegoroczne żniwa w naszym województwie były interesujące również z tego względu, że głównym narzędziem żniwnym zdecydowanie okazał się kombajn „Bizon”. Ręk do pracy na wsi ubywa, coraz mniej rolników stać np. na obsługę zbioru zboża snopowiązałką. Niestety, „Bizony” — choć z roku na rok jest ich więcej — są w Łomżyńskim na czołowym miejscu listy deficytowych maszyn rolniczych.

(mak)



NIE DAĆ SIĘ BIEDZIE

Łomżyńskie rolnictwo wciąż trzyma się mocno. Podczas gdy obok, na Białostocczyźnie, straszy opustoszała „ściana wschodnia”, w Łomżyńskim na każdy hektar ziemi czeka po kilku rolników. Powierzchnia użytków rolnych nie zmniejsza się; maleje za to liczba gospodarstw (w ubiegłym roku — o 1,1 proc. w porównaniu do 1986 r.), co w praktyce oznacza, że średnia wielkość gospodarstwa rolnego — już dziś przekroczyła 11 ha. Nasze rolnictwo może pochwalić się dobrymi wynikami, zwłaszcza w hodowli. Pod względem ilości bydła (tzw. obsady), przypadającej na 100 ha użytków rolnych, zajmuje 10 miejsce w kraju, a trzody chlewnej — 15. Znacznie gorzej wygląda produkcja roślinna: na lepsze plony nie pozwala kiepska jakość gleb.

Dobre wskaźniki nie powinny jednak przesłaniać rodzących się zagrożeń. Według informacji Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego, w ubiegłym roku pogłowia bydła zmniejszyły się o 2,5 proc., trzody chlewnej — o 0,4 proc., owiec — o 7,1 proc. W 1987 roku przychody pieniężne indywidualnych rolników wprawdzie wzrosły (o 21,5 proc. w porównaniu z 1986), lecz ich wydatki rosły jeszcze szybciej (o 30,4 proc.); w pierwszej połowie br. relacje te były z pewnością jeszcze mniej korzystne. Coraz szerzej rozciągają się tzw. nożyce cen, co oznacza, że plody rolne drożeją wolniej niż artykuły przemysłowe. Za stukilogramowego tucznika można było w ubiegłym roku kupić 4 tony węgla, dziś — tylko 2,5; podob-

ne zmiany relacji — choć może nie tak drastyczne — dotyczą właściwie wszystkich rolniczych środków produkcji, poza ciągnikami, lecz traktory kupuje się raz na parę lat, a węgiel i nawozy co roku.

Na 48 612 prywatnych gospodarstw rolnych, zarejestrowanych w bankach spółdzielczych, 12,3 proc. nie sprzedaje swej produkcji w punktach skupu, słowem: prowadzi jakby gospodarkę naturalną. Z roku na rok ilość takich nietowarowych gospodarstw rośnie.

Rolnicy, którzy nie chcą rezygnować ze wzrostu produkcji, próbują ratować się kredytami. W pierwszych sześciu miesiącach tego roku (w porównaniu z pierwszą połową 1987), kredyty, przyznawane przez BS-y, wzrosły aż o 239 proc. Zadużenie rolników powiększyło się o 140 proc., podczas gdy oszczędności tylko o 129. Trzeba jednak przyznać, że mimo coraz gorszych warunków ekonomicznych na łomżyńskiej wsi nie słabnie pęd do inwestowania. Dzieje się to przy pomocy kredytów i kosztem własnej konsumpcji. Coraz większą część dochodu przeznaczają rolnicy na rozbudowę warsztatów pracy: w 1986 roku — 25,2 proc., a w rok później — już 26,9 proc. W br. udział ten na pewno wzrośnie.

Dziś trudno przesądzić, czy te niekorzystne zjawiska spowodują powstanie dużych i silnych gospodarstw kosztem małych i słabych, czy też ucieczkę od gospodarki towarowej do naturalnej. Na razie ta druga ewentualność wydaje się bardziej prawdopodobna. (jon)



MARIA KACZYŃSKA: — Jak się staje ojcem miasta?

GILBERT OKULICZ-KOZARYN: — Myślę, że nie ma na to reguły. Urodziłem się w Białymstoku, do szkoły chodziłem w Elku, a studiowałem w Olsztynie. Do Łomży przyjechałem jako pracownik Białostockiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego — zostałem kierownikiem budowy piekarni nr 4 PSS „Społem”; potem przez jakiś czas pracowałem w Zakładzie Usług Inwestycyjnych WZSM-u. Do Urzędu Miasta trafiłem 1 lutego 1985 roku.

— I z miejsca został Pan wiceprezydentem. Czy po niedawnym awansie planuje Pan dalszą karierę w administracji państwowej?

— Trudno tu coś planować. Po pierwsze stanowiska, uznawane za „stopnie kariery”, są wybieralne, a po drugie praca na nich jest tak wyczerpująca, że nie wiem, czy wystarczy mi siła.

— Czy z powodu nadmiaru obowiązków?

— Nie, raczej z powodu stresów, na które ludzie, pracujący na kierowniczych stanowiskach, narażeni są bez przerwy. Gdybym mógł spokojnie wykonywać to wszystko, co uchwała Rada Narodowa, z przyjemnością pełniłbym funkcję prezydenta Łomży nawet do emerytury.

— Jakich są przyczyny Pańskich stresów?

— Jest ich bardzo wiele. Najważniejszą to brak nadziei na szybką stabilizację gospodarki i finansów rad narodowych. Społeczeństwo chce jak najwięcej. Podczas kampanii wyborczych i konsultacji planów rocznych zbieramy ogromne ilości wniosków i postulatów, z których każdy jest słuszny i uzasadniony; ludzie raczej nie domagają się rzeczy zbędnych, niepotrzebnych. Tymczasem możliwości rozwiązywania tych problemów są niewielkie, gdyż wciąż brakuje środków inwestycyjnych. Każdy plan roczny to efekt wielokrotnych selekcji, eliminacji potrzeb.

— Jednak miasto rozwija się; powstają nowe szkoły, sklepy, osiedla mieszkaniowe.

— No właśnie, robimy wszystko, żeby chociaż te najważniejsze przedsięwzięcia w miarę szybko nabierały kształtów. I to jest kolejny powód stresów, nerwowości. Często błahe sprawy, brak przysłówiowej uszczelki, powodują, że nie można długo ruszyć z miejsca. Do tego dochodzą jeszcze tak zwane uciążliwości codziennego życia, którymi

LUBIĘ ŁOMŻĘ

O stresach urzędników państwowych i charakterze łomżan — z Gilbertem Okulicz-Kozarynem, nowym prezydentem Łomży — rozmawia Maria Kaczyńska.

ludzie bombardują nas bez przerwy: ktoś zaniedbał obowiązki i nie dowieźli chleba, kierowca autobusu przyciął pasażera drzwiami, gdzieś pękła rura, gdzieś nie ma ciepłej wody, ówde koparka przecięła wszystkie kable. I tak w kółko, bez przerwy.

— Cóż, mieszkańcy Łomży nie mają podobno łatwych charakterów.

— Ja bym tak nie powiedział. Zniecierpliwienie z powodu codziennych kłopotów jest normalną reakcją. Łomża podoba mi się właśnie ze względu na ludzi, którzy są bardzo zaangażowani w sprawy swojego miasta. Nie ma problemów, wobec których przechodzą obojętnie i czekają na gotowe. Wiele takich osób skupionych jest w Radzie Narodowej i komitetach osiedlowych. Troszczą się o przyszłość, a jednocześnie nie zapominają o przeszłości. Wzruszające jest przywiązanie do tradycji, o czym świadczą chociażby tabliczki z dawnymi nazwami ulic na Starówce.

— Istnieje nawet całe lobby „starych łomżaników”, które twierdzi, że dzisiejsza Łomża zniszczyła dawną. Czy Pan zgadza się z tą opinią?

— Niezupełnie. Są to przeważnie ludzie, którzy pamiętają to miasto sprzed wojny; w czasie wojny w gruzach legło 75 proc. zabudowy. Trudno stosować przedwojenne kryteria do wymogów współczesnego życia. Zresztą, szacunek dla przeszłości nie wyklucza starań o nowoczesność. Będziemy godzić te dwie sprawy.

— Jaka jest Pańska hierarchia najpilniejszych zadań?

— Budowa infrastruktury w nowych osiedlach domków jednorodzinnych, rewaloryzacja starówki, przygotowanie nowych terenów budowlanych i zadbanie o estetyczny wygląd miasta.

— W tej ostatniej sprawie jakby coś drgnęło, pojawiły się kwiaty na skwerach i ulicach...

— Tak, ale to za mało. Dobre wyniki można tu osiągnąć bez wielkich pieniędzy. Po prostu wszyscy mieszkańcy muszą zacząć dbać o to, żeby było ładnie.

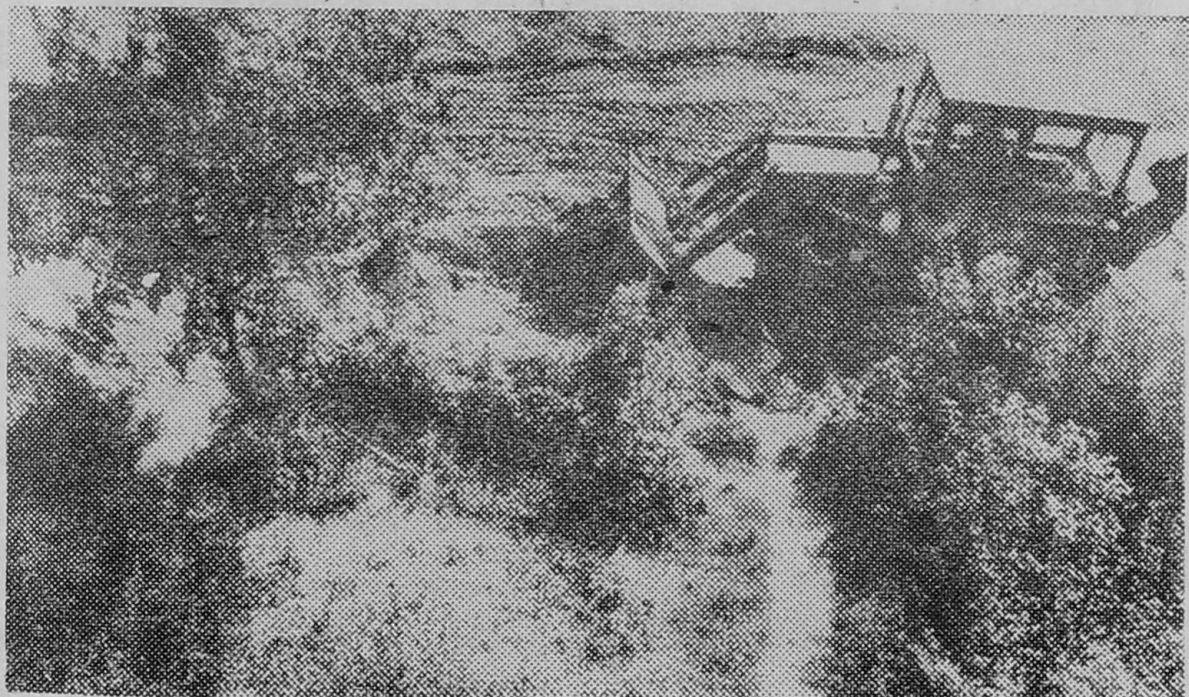
— Kiedy zakończona zostanie rozbudowa ratusza?

— Trudno powiedzieć. W każdym razie prace przebiegają wolniej, niż zakładaliśmy. Jest wiele kłopotów: z projektem, z dostępem do placu budowy, z cementem.

— Dziękuję za rozmowę.

Fot. BOLESŁAW DEPTUŁA

WANDALE W KWIATACH



Pan Ryszard Wojewoda, mieszkający w os. Jantar w Łomży, z okna swojego mieszkania sfotografował akcję koparki, która zniszczyła duży fragment osiedlowego skweru w rejonie ulic Broniewskiego i Chopina. Jak się później dowiedzieliśmy, koparka należała do Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych, które prowadziło tam remont kanału ciepłowniczego. Ciekawe, kto zapłaci za zniszczone drzewa, krzewy, kwiaty i chodniki? (mał)

Fot. RYSZARD WOJEWODA

● **KRAMKOWO** (gm. Wizna). Pustoszeje miejscowa szkoła. Z roku na rok liczba dzieci maleje, w tej chwili uczy się ich tylko kilkanaście.

● **JARNUTY** (gm. Wizna). Nie ma dojazdu do zbiornika przeciwpożarowego. Właściciel sąsiadującego z nim gruntu nie chce się zgodzić na wytyczenie drogi.

● **BRONOWO** (gm. Wizna). Budowie wiejskiego „centrum usługowego” do końca towarzyszą kłopoty. M.in. w nowym obiekcie miał być ulokowany sklep, ale Gmina Spółdzielnia w Piątnicy nie kwapi się do udziału w kosztach; jeśli teraz GS pożąda 5—6 mln zł, będzie musiał budować nowy sklep, gdyż stary jest w stanie ruiny.

● **WIERCISZEWO** (gm. Wizna). Nie ma tu mostu, rolnicy od lat przeprawiają się na drugą stronę rzeki, gdzie mają łąki, promem. Niestety, jego stan techniczny pogarsza się z roku na rok i wkrótce nie będzie nadawał się do użytku. Nikt w Polsce nie produkuje

takich jednostek pływających. W Rutkowskich nowy prom dla wsi zbudowało wojsko. Może rolnicy z Wierciszewa skorzystają z tej możliwości?

● **ZAWADY**. Mimo że od ubiegłego roku miejscowa spółka wodna konserwuje urządzenia melioracyjne systemem gospodarczym, kłopoty z należytym utrzymaniem tych urządzeń nie zmniejszyły się. Brakuje ludzi do pracy przy odmu-

laniu rowów. Trzeba ich dowozić aż z Andrzejewa i Jedwabnego.

● **TARGONIE WIELKIE** (gm. Zawady). Dwóch rolników przywłaszczyło sobie pastwisko, które niegdyś było wspólnotą wiejską. Pozostali zaczęli dochodzić swego. Naczelnik gminy zaproponował, że podzieli grunt na działki, sprzeda je chętnym rolnikom, a uzyskane w ten sposób pieniądze przekaże na

konto budowy remizy w Targoninach. Wszyscy zgodzili się na tę propozycję za wyjątkiem dwóch „właścicieli”.

● **MALISZEWO LYNKI** (gm. Zawady). Gminna Spółdzielnia proponuje utworzenie tu punktu komisyjnego sprzedaży nawozów, ale nie ma chętnego do jego prowadzenia. Rolnicy wołaliby, żeby GS wybudował bazę z prawdziwego zdarzenia, gdzie można by było kupić

wszystkie artykuły do produkcji rolniej.

● **TOCZYŁOWO ŁAS** (gm. Zawady). Trwa spór o sprzedaż piwa w miejscowym sklepie. Ostatnio w gminie trzy osoby zatruty się alkoholem i naczelnik bardzo niechętnie udziela zezwoleń na otwarcie nowych punktów sprzedaży alkoholu, w tym piwa.

● **GRABOWO NOWE** (gm. Za-

z boczných tras

wady). Jak po grudzie idzie budowa nowego sklepu. Gminna Spółdzielnia dostarczyła część materiałów, ale wieś nie może się zabrać do pracy. Część materiałów już została zniszczona, np. szkło, przecho- wywane w stodole, potłukła krowa.

● **MALISZEWO** (gm. Zawady). Powstał projekt utworzenia spółki rybackiej, która zajęłaby się hodowlą ryb w sąsiednim jeziorze. Uzyskiwane z tego interesu dochody przeznaczane byłyby na potrzeby wsi i gminy. Niestety, część rolników nie zaakceptowała pomysłu: obawiają się, że będą musieli płacić za ryby z własnego jeziora.

● **RACIBORY NOWE** (gm. Sokoły). Mieszkańcy domagają się zmiany lekarza w ośrodku zdrowia w Sokołach. Sprawa jest trudna, bo innego lekarza nie ma.

● **CZAJKI** (gm. Sokoły). Wieś chciała odkupić od nadleśnictwa kawałek gruntu na żwirownię. Niestety, nadleśnictwo nie wyraziło zgody. Może warto jeszcze raz prze- myśleć sprawę, żwir jest rolnikom bardzo potrzebny. (W.K.)



Franciszek Wolszneider, znany początkowo jako Franciszek de Arno Wolf-Schneider, a przed 1918 rokiem — jako Franz Freicherr Wolf-Schneider von Arno, urodził się 6 XI 1868 r. w Zamościu (dziś Jugosławia). Ojciec był generałem wojsk austro-węgierskich i tym śladem poszedł także syn. Wybuch I wojny światowej zastał go w stopniu podpułkownika; szybko jednak awansował na pułkownika brygadiera i zyskał kilka odznaczeń bojowych, w tym także niemieckich. W końcu 1918 r. zdecydował się na wstąpienie do — powstającego właśnie — wojska polskiego. W opinii wystawionej przez jednego z ówczesnych generałów czytamy, że Wolszneider „odznaczał się zawsze wybitnie prawym charakterem i gorącą sympatią dla Polski”. W tym samym czasie, drogą na pół legalną, załatwił sobie przynależność do gminy galicyjskiej i zdobył obywatelstwo polskie.

Nie zanotował na swym koncie sukcesów bojowych w pierwszym okresie istnienia II Rzeczypospolitej. Piastował funkcje administracyjne w formacjach artyleryjskich. 28 II 1926 r. został mianowany generałem brygady z jednoczesnym przeniesieniem w stan spoczynku. Miał zaledwie 58 lat. Przez cztery lata pozostawał doradcą przy Hucie „Batory”, produkującej, m.in. płyty dla dział pancernych, i wtedy to przygotował sobie siedzibę w Brzostowie k. Broku nad Bugiem, skąd pochodziła jego żona — Małgorzata, młodsza od męża o 32 lata.

We własnoręcznie napisanym życiorysie „generał” podał: „Od roku 1931 żyję zupełnie w stanie spoczynku we wsi Brzostowej [...] pracując w małym gospodarstwie rolnym i dążąc do ulepszenia małego skrawka ziemi według nowoczesnych, racjonalnych systemów”. W spoczynku, ale nie w spokoju, procesował się bowiem o ziemię z siostrą żony, miewał zatargi i z sąsiadami.

26 XII 1937 r. złożył podanie do Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości. Dopominał się o polskie odznaczenie. Odpowiedź brzmiała: brak podstaw. Można sądzić, że ten właśnie incydent spowodował przechylenie się czary gorczy do wszystkiego, co polskie.

Wcześniej już nawiązał kontakty z niemieckimi kolonistami, zamieszkującymi kilka wiosek po drugiej stronie Bugu. Punktem centralnym tych skupień była Płatkownica, miejscowość położona przy drodze z Broku do Sadownego, osady i stacji kolejowej na linii Warszawa — Białystok. Język, kultura, wspomnienia lat dzieciństwa i młodości, tradycja wspólnych walk — to wszystko łączyło byłego pułkownika wojsk austro-węgierskich z potomkami Cesarstwa Niemieckiego.

W miarę rosnącego zagrożenia ze strony Hitlera wzrastał i niepokój Polaków, a zarazem nasilały się przygotowania kolonistów niemieckich do spełnienia roli dywersantów V Kolumny. Dziś wiemy, jak dalece nie doceniano tego wroga wewnętrznego. Kapral Hartman z 18 pułku artylerii lekkiej prowadził w Broku Związek Strzelca, a jednocześnie organizował kolonistów, wśród których był jego brat, Ludwik (we wrześniu 1939 r. w jego piwnicy znajdowała się radiostacja). Domyślano się pewnych powiązań, ale unikano ostrych pociągnięć, które mogły być pocytywane za polską prowokację. „Generał” zacierał ślady, korelując swe wypadki do Płatkownicy z rozkładem jazdy pociągów.

Wybuchła wojna i dopiero wówczas przypadek sprawił, że zdekonspirowano siatkę niemieckich kolonistów-dywersantów. Marian Kaczkowski — jadąc szosą — zauważył bryczkę „generała” i dużą grupę mężczyzn zgnających swego patrona. Znal jednego z kolonistów i wiedział też o jego słabości do mocnych napitków. Po kilku „głębszych” Kaczkowski stał się posiadaczem protokołu z ostatniego zebrania i listy ok. 70 członków siatki. Wykaz trafił na posterunek policji w Sadownem. Przy pomocy umundurowanych członków Koła Rezerwy aresztowano większość obwinionych i wyprawiono ich pod

Był początkowo osobą budzącą zainteresowanie i szacunek, później stał się postrachem, kimś znienawidzonym, i tak utrwalił się w pamięci ludności Broku i okolic.



GENERAL

konwojem do Węgrowa. Nalot w rejonie Starej Wsi rozproszył jednak kolumnę; zresztą wojska niemieckie dochodziły w tym czasie już do Bugu. Wśród okolicznej ludności krąży opinia, że to grupa niemieckich dywersantów (kolonistów?), przebranych w polskie mundury, wysadziła most w Broku już rankiem 7 września.

Wolszneider powitał osobiście wkraczające do Broku oddziały niemieckie. Stał się panem sytuacji. Wkrótce nawiązał kontakt z gestapo warszawskim, wciągnął na volkslistę żonę, zaopatrywał się w kilka pistoletów. Dom i obejście zamienił w małą fortecę, a komendant policji granatowej w Broku (przez pewien czas funkcję tę sprawował zaprzysiężony członek Armii Krajowej) otrzymał od zwierzchników rozkaz roztoczenia opieki nad konfidentem.

Pod „opiekę” Wolszneidera uciekło kilku mieszkańców z okolic Broku, zagrożonych wyjazdem na roboty do Niemiec. Musieli za to pracować za pół darmo u swego nowego pana. To jeszcze nie wystarczyło „generałowi”, zażądał więc darmowych usług od całej miejscowej ludności. Pierwszą ofiarą padł Stanisław Gałązka, kowal, który nie zgodził się na wykonanie drugiego polecenia „generała”, skoro nie otrzymał zapłaty za poprzednią robotę. Wolszneider wydał go gestapo pod fikcyjnym zarzutem naprawiania broni. „Dobry chłop” — wg Wolszneidera — to taki, co niczego nie chciał za wykonaną pracę. Kolejnymi ofiarami byli członkowie szajki złodziejskiej, nie związani również z podziemiem. W trakcie dochodzeń gestapo rozszerzyło krąg podejrzanych i w masowej egzekucji (początek 1943 r.) zginęło 13 osób.

Nie jest jeszcze zamknięta lista mieszkańców Broku i okolic wysłanych — za sprawą „generała” — do obozów koncentracyjnych. Bez

przesady można stwierdzić, że terroryzował wówczas całą miejscową ludność.

Na podstawie zebranych materiałów sąd Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej wydał na Wolszneidera wyrok śmierci, a wykonać go mieli członkowie tej organizacji z ośrodka Brok (obwód ostrowski). Komendantem ośrodka był Henryk Dubois („Ryszard”). Jako porucznik rezerwy wziął on udział w kampanii wrześniowej, a skończył swój szlak bojowy w Grupie gen. Kleberga. Do Broku przybył Dubois dopiero w styczniu 1940 r. Nawiązał tu kontakt m.in. z kierownikiem szkoły w Nagoszewie — Antonim Wróblewskim („Orwid”, „Zagiew”). Z kolei do „Ryszarda” zgłosił się z kilkoma ochotnikami Stanisław Bardoń („Mały”). Tak powstawały w Broku zaчатки Związku Walki Zbrojnej.

Brak doświadczenia, a początkowo także broni i amunicji, spowodował zwłokę terminu akcji na „generała”. Obawiano się również represji ze strony okupanta na bezbronnej ludności cywilnej. Dla uniknięcia dalszych ofiar próbowano upozorować nawet zgon naturalny Wolszneidera. Kazimiera Samsel („Kasia”) przywiozła z Warszawy zarazki tyfusu i cholery, lecz dostęp do generała nie był łatwy. Według jednej z wersji — udało się miejscowemu lekarzowi, Czesławowi Domasikowi, podłożyć na ciało „generała” wszy zakażone tyfusem, ale oczekiwany efekt nie nastąpił.

Po tej nieudanej próbie „Ryszard” polecił zorganizowanie zamachu dowódcy plutonu dywersyjnego, Eugeniuszowi Szczygłewskiemu („Wyrwa”). Ten ustalił miejsce akcji i dobrał sobie współuczestników: Józefa Marczyka („Zielony”) i jego szwagra, Stanisława Brzęczka. Wykorzystali jeden z licznych wyjazdów „generała” do Ostrowi Mazowieckiej. W kwietniu 1943 r. trzyosobowa grupa ukryła się na

skraju lasu, w odległości około czterech kilometrów od Broku. Gdy nadjechała fura wioząca Wolszneidera, „Wyrwa” i „Zielony” oddali kilka strzałów z broni krótkiej. Niestety, okazały się one niecelne. Małżeństwo Wolszneiderów odpowiedziało silnym, choć na oślep prowadzonym, ogniem pistoletowym. Wkrótce potem nastąpiła (dość przypadkowa) dekonspiracja Szczygłewskiego i jego męczęńska śmierć w ostrowskiej siedzibie gestapo.

Dubois polecił „Zielonemu” powtórzenie akcji, tym razem — przy użyciu granatu. Należało się spieszyć, gdyż dowództwo Okręgu Warszawskiego zamierzało przysłać własny pododdział egzekucyjny. „Zielony” uległ nieopatrznie prośbom Franciszka Kruka („Drań”) i oddał mu granat, a ten się nie popisał: nie przeprowadził rozpoznania i granat wybuchł w pustym pomieszczeniu. Jego odłamki trafiły jedynie w portret Wolszneidera, co spotęgowało ostrożność konfidenta. Według krążących pogłosek — „generał” został zresztą wcześniej ostrzeżony przez któregoś z policjantów granatowych i na posterunku w Broku spędził kilka nocy.

Zbliżał się jednak nieodwołalnie koniec działalności Wolszneidera. Członkowie ośrodka AK Brok wzmogli obserwację skazanego, czekając na stosowny moment. Na wykonawców zamachu wybrano: Jana Kotowskiego („Sek”) i Stanisława Mazura („Wiór”).

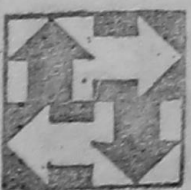
10 lipca 1943 r. przyszła wiadomość, że „generał” wyjechał z żoną furmanką w kierunku Sadownego. Znano już jego zwyczaje na tyle, by ustalić, że celem podróży jest Warszawa, a powrót nastąpi dopiero w niedzielę. Obaj wykonawcy wyroku wraz z Piotrem Frankowskim wybrali się na ustalenie miejsca akcji. Wybór padł na małe wzniesienie, opadające ku szosie w odległości ok. 300 metrów od skrzyżowania dróg w Płatkownicy. Tu ukryli przyniesionego mesina, by nie paradować z karabinem w niedzielę, a 11 lipca zaczęli na wyjazd furmanki po swego pracodawcę wracającego z Warszawy, po czym w domu Jana Marczyka („Drucik”), mieszkającego w pewnym oddaleniu od centrum Broku, w pobliżu dogodnej przeprawy przez Bug, włożyli stare ubrania, wzięli granaty i pistolet. Gospodarz przewiózł ich łódką przez rzekę. Na wybrane miejsce dotarli łąkami.

„Sek” zajął pozycję na samym wierzchołku piaskowego wzniesienia, „Wiór” — za krzakiem, nieco bliżej Sadownego. Dochodziło południe. Znajomy rowerzysta — potwierdził wiadomość: „generał” jedzie kilkaset metrów z tyłu. Wreszcie nadjechali Wolszneiderowie. Rozkaz brzmiał: jego zabić, zabrać dokumenty i broń. Pierwszy strzał z mesina ugodził woźnicę, rana jednak nie była groźna. „Generał” chwycił pistolet i odwracał się w tył, by odpowiedzieć na kule zamachowców, gdy pocisk (z visa) ugodził go w skroń. Spadła czapka, ciało osunęło się na siedzenie. Żona ostrzeliwała się. Spłoszone konie niosły wóz w kierunku Broku. Po następnych strzałach koń padł na szosę. Odległość od furmanki była jednak znaczna i rosło niebezpieczeństwo pojawienia się kolonistów niemieckich, więc partyzanci nie odebrali „generałowi” broni ani dokumentów; nie sprawdzili też, czy rana była śmiertelna.

Po akcji zamachowcy utopili ubrania i zdali broń. Spotkani brokowiacy rozwiali wątpliwości — „generał” nie żył.

W kilka dni później odbył się uroczysty pogrzeb Wolszneidera. Dom „generała” udekorowano flagami ze swastykami; zgoniono ludność niepewną swego losu. W trumnie leżał konfident w polskim generalskim mundurze, bo tak ubrali go miejscowi strażnicy. Ten szczegół sprawił, że oficjalne delegacje gestapo i żandarmerii opuściły szybko kondukt pogrzebowy. Na cmentarzu żona „generała” przysięgała iść śladami męża. Czy ona to wskazała Niemcom następne ofiary? Po latach sąd nie uznał jej winy. Represje zresztą nie miały charakteru masowego.

ADAM DOBRŃSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY



Doszło do mnie, że jakiś truteń chce mi dolożyć. Wystrzyłam żądło i czekam: pokaż się, najdroższy, może dojdziemy do porozumienia, gdy się okaże, że jesteś przystojnym brunetem, którego nie spotkałam podczas wakacji! Może wymażesz z mej pamięci obraz jedyne go męża, czyżby, jakiego los postawił na mej drodze, gdy słodko leniucho- wałam!

WSPOMNIENIA WAKACYJNYCH

Był niewysoki, cherlawy i ciągle smutny. Wiadomo — kaowiec. Dał mi się poznać jako organizator dwóch wycieczek: do Malborka i Fromborka. Trzeba przyznać, że zabrał się do dzieła ze znajomością rzeczy. Gwiazdy migotały, księżyc świecił, a on — przysiadłszy obok mnie na ławeczce — rozpoczął zachęcająco: „Wycieczki teraz drogie. Kurs statkiem do Fromborka bardzo drożał, a trzeba przecież popłynąć tam i wrócić”. „Wpław?” — zadrżałam, bo nie umiem pływać. „Nie, statkiem. Zwiedzanie również drożało. Choć dla dzieci jest niższa, taka wycieczka to wielki koszt, dziura w budżecie. Nie mam sumienia brać od ludzi takiej

forsy” — westchnął dramatycznie i zamyślił się. „A niech licha porwie podwyżki, najwyższej przerzucę się z mocnych na popularne, ale jadę!” — krzyknęłam, usiłując zająrzeć mu w oczy. Niech wie, że to dla niego! Ziewając otworzył zeszyt: „700 złotych”. Zachichotałam. „To proszę wpisać mnie i na tę drugą.” „To za dwie” — odpowiedział i rozplynął się w poświacie księżyca. Za chwilę przysiadł obok mnie zbulwersowana wczasowiczka. „Do

CZAR

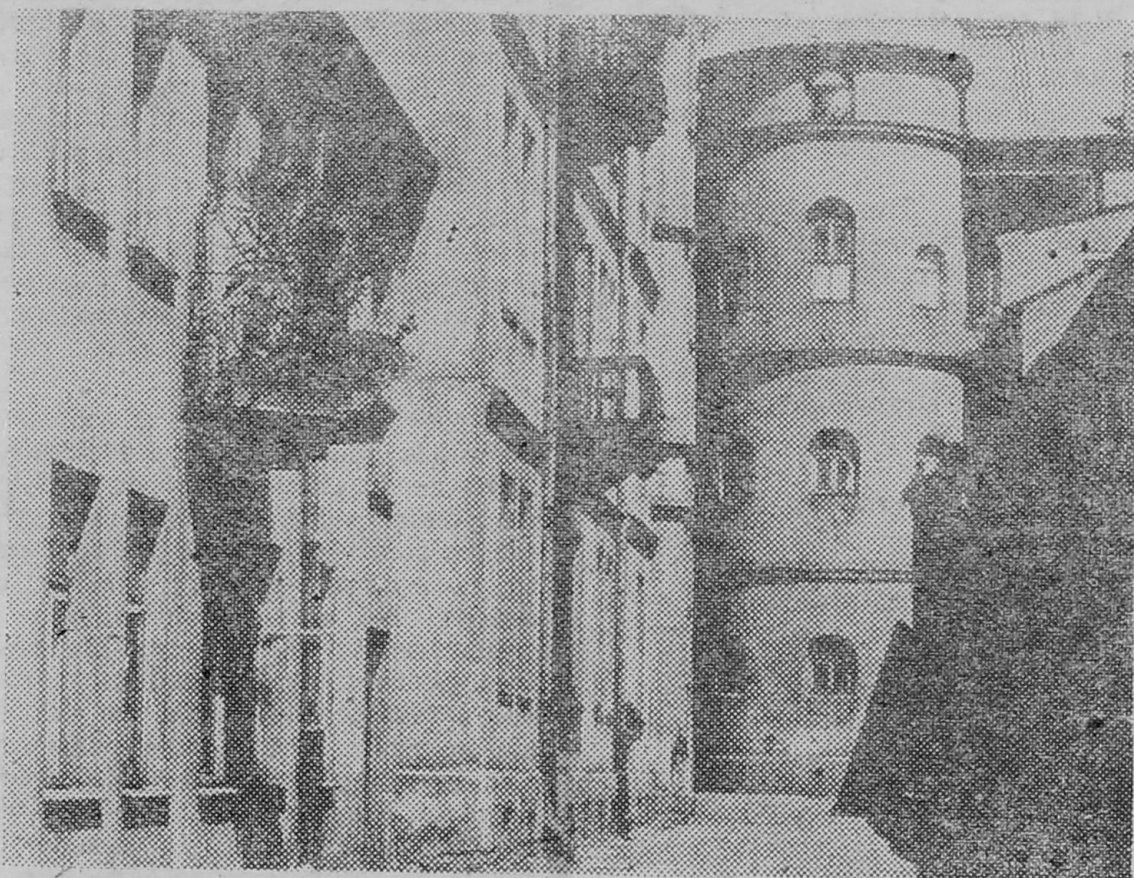
czego to dojdzie? Jeszcze w ubiegłym roku państwo płaciło za wszystko, a teraz od ludzi ściągają! Za wycieczki — 700 złotych, za wczasy — 3100! To gruby pieniądze!”

„Zgadza się; jak dolożysz jeszcze trzysta, będziesz miała na litr gorzały” — pomyślałam z niechęcią, wypatrując w mroku wątlej sylwetki kaowca. „I za co ja tyle płacę? Za to marne żarcie? W kółko szynka, żółty ser i schabowie!” — lamentowała wczasowiczka.

Monolog męczennicy przerwał — ostatni tego wieczoru — beczkowóz, który wypuścił węża i zaczął wysysać brudy z szamba.

OSA

FOTOTEKA



Między dawnymi ulicami Dworną i Długą (jakie obecnie noszą nazwy? — zagadka dla nowych łomżyńiaków) zachowało się jedno z niewielu staromiejskich podwórek.

BOLESŁAW DEPTUŁA

KOGUCIKI NA DRUCIKU

Tradycyjnie już na początku września łomżyńska Starówka ożyła się dzięki Jarmarkowi Nadnarwiańskiemu. Przyjechali ze swoimi straganami ludzie z całej Polski: z Gdańska, Wrocławia, Poznania, Kalisza, Bydgoszczy, Szczecina... Wprawdzie ich oferta handlowa mogła budzić pewne wątpliwości (zawiedli się ci, którzy szukali na jarmarku zimowej odzieży, butów i deficytowych artykułów przemysłowych), ale przecież nie o to chodziło. Oferta grupy „Jarmarki Regionalne” nie ma na celu „wzbogacenia” rachitycznego rynku najpotrzebniejszych towarów. Ludzie ci od dwudziestu już lat jeżdżą po Polsce, by swoją obecnością uświetnić lokalne uroczystości. Trzy lata temu przyjechali na Dni Łomży. Tak im się nasze miasto spodobało, że skorzystali z następnego zaproszenia i obiecują, że korzystać będą w przyszłości.

Sama grupa „Jarmarki Regionalne” jest zjawiskiem bardzo ciekawym. Należą do niej ludzie, mieszkający w różnych zakątkach Polski, którzy oprócz tego, że pracują w tak zwanym sektorze prywatnym (są rzemieślnikami, handlarzami staroci, kolekcjonerami, właścicielami obwoźnych „salonów” gier komputerowych), lubią włóczyć — nowe miasta, nowe pejzaże. Obecny dostatek się do tego towarzystwa jest bardzo trudno; samorząd grupy —

Spółeczna Rada Jarmarku — stawia ostre wymagania: obowiązuje zakaz palenia tytoniu i picia alkoholu, „porządny” życiorys i... dobre referencje.

Tylko niechęcią do osiadłego trybu życia można tłumaczyć ich wędrowną, bowiem dochody z handlu (przy ogromnych kosztach transportu) mają miernie. Rozpoczynają „sezon” na początku marca, a kończą w grudniu. Do tradycji „Jarmarków Regionalnych” należy też wspieranie finansowe społecznych akcji. I tak w ciągu dwudziestu lat członkowie grupy ufundowali już 700 książeczek mieszkaniowych wychowankom domów dziecka w miastach, które odwiedzali. Książeczkę taką otrzymał również w roku ubiegłym jeden z pensjonariuszy łomżyńskiego Domu Dziecka, a w tym roku — otrzyma następny; przekazali też pewną kwotę na budowę Parku Czterdziestolecia.

Organizacja Jarmarku Nadnarwiańskiego zajmowała się w tym roku — podobnie jak w ubiegłym — pani Teresa Kasperkiewicz, wiceprezes PSS „Społem”, wspomagana przez Wydział Handlu Urzędu Miasta. Jej zdaniem do pełnego sukcesu imprezy brakuje jeszcze festynowej oprawy — występów zespołów folklorystycznych, kapel podwórkowych itp. Może uda się je wprowadzić w przyszłym roku?

(mak)

ALERT DLA CHERLAKÓW

O sportowcach w roli belfrów i przyszłości koszykówki — z Andrzejem Flera, wizytatorem wychowania fizycznego Wydziału Oświaty UM w Łomży — rozmawia Grażyna Kulesza-Szypulska.

GRAŻYNA KULESZA-SZYPULSKA: — Zanim zostałeś nauczycielem wf, byłeś sportowcem. Czy jest to naturalna kolej rzeczy?

ANDRZEJ FLERA: — W moim przypadku tak. Grałem w koszykówkę, najpierw przez osiem lat w Łomży, potem w drugoligowym zespole „Spójni” z Gdańska.

— Teraz podobno też grasz...
— Tak, w drużynie seniorów Łomżyńskiego Klubu Sportowego. A ściślej: grałem w ubiegłym sezonie.

— No właśnie, ŁKS podobno likwiduje sekcję koszykówki.

— Nie wiem, czy zostaliśmy już formalnie rozwiązani, ale wszystko wskazuje na to, że tak. Szkoda, bo wraz z innymi entuzjastami tego sportu marzyliśmy, by wydzwignąć go na wyższy poziom.

— Czy to znaczy, iż w Łomży nie będzie już koszykówki?

— Nie, do tego na pewno nie dopuszczę. Jeszcze przed objęciem stanowiska wizytatora miałem zamiar zająć się szkoleniem zawodników w oparciu o Szkołę nr 10. Teraz mam mniej czasu, ale na pewno nie stracę z pola widzenia tego problemu.

— Nie lepiej zająć się piłką nożną?

— Po ostatnich „sukcesach” ŁKS-u w trzeciej lidze? Nawiasem mówiąc, dziwi mnie decyzja władz tego klubu. W porównaniu z piłkarzami, koszt utrzymania drużyny koszykarzy był bardzo niski, właściwie żaden. Nie wyjeżdżaliśmy na obozy, nie otrzymywaliśmy żadnego sprzętu z klubu.

— Komu zatem przeszkadzała?

— Nie wiem.

— Czy jako świeżo upieczony wizytator masz już program działania?

— W szkolnej kulturze fizycznej

są tak wielkie zaległości, że trzeba zacząć od spraw podstawowych. Ogromny odsetek dzieci ma wady postawy. Należy im jak najszybciej zapewnić dostęp do ćwiczeń korekcyjnych; w tej chwili z ćwiczeń takich korzysta tylko niewielka grupa. Po drugie: niepokoi mnie bardzo brak ciągłości niektórych dyscyplin sportu. W „trójce”, gdzie dotychczas pracowałem, spora grupa uczniów grała w siatkówkę. Gdy ukończyli szkołę, pozabawieni zostali warunków do dalszego uprawiania swojej dyscypliny. Czasem przychodzą do szkoły, żeby sobie trochę pograć. Brak bazy sportowej to poważna sprawa i wielka bolączka naszego miasta.

— A nowe szkoły w dalszym ciągu oddawane są do użytku bez sal gimnastycznych.

— Tu akurat się mylisz. Każda szkoła podstawowa w mieście ma lub będzie miała salę gimnastyczną. W przypadku nowych obiektów kolejność oddawania do użytku jest następująca: najpierw sale lekcyjne, potem stolówka, na końcu sala gimnastyczna. Inaczej, niestety, nie da się.

— Jacy są nauczyciele wychowania fizycznego?

— Pracuje u nas wielu byłych sportowców, ostatnio np. zatrudniłem w „czwórce” Wojtkę Kamińskiego. Są bardzo dobrzy, bo mają dużo zapалу i kochają sport. Osobiście bardziej ich cenię niż tych z tytułem magistra, ale bez sportowej przeszłości.

— Czy będziesz ich zadręczał wizytacjami?

— Nie, to im nie grozi. Raczej liczę na aktywną współpracę.

— Dziękuję za rozmowę.

PUSZCZACY

Nie datowana fotografia, wykonana przez Adama Chętnika (ze zbiorów rodzinnych jego żony, Jadwigi), przedstawia rybaka Sznajdera z Nowogrodu „... Obok myślistwa i bartnictwa zajmowali się Kurpie rybactwem na Narwi, dopływach, jeziorach i wodach leśnych stojących, obfitych podówczas w ryby. Jezioro puszczańskie Serafin [...] słynęło ze „złotych” karasi, w Narwi były ogromne szczupaki [...] w Pissie zaś rotti się od węgorzy.” (Adam Chętnik — „O Kurpiach”, 1919 r.)

Tekst i reprodukcja
BOLESŁAW DEPTUŁA



wieści grodzkie



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

by czuł się bezpiecznie, potrzeba mu tyle pieniędzy, co pewności, że ktoś mu poda talerz zupy i napali w piecu, jak on zasłabnie, w razie potrzeby wezwie lekarza czy księdza. Najlepiej przekazać ziemię ludziom, bo to ich zobowiązuje do wdzięczności i opieki, a państwo — do wypłacania emerytury. Ponieważ „drodzy krewni” wydawali się im mniej od obcych życzliwi, zdecydowali się najpierw wydzierżawić, a następnie ewentualnie przekazać ziemię Krukowskim. Po 5 latach zgoda Zielińskich z Krukowskimi jednak się rozpada, a z nią perspektywa bezpiecznej starości.

Tymczasem Władysław Zieliński czuł się coraz gorzej. Dokuczał nie tylko artretyzm, ale i napady słabości. Raz i drugi jeździł na badania i leczenie do Białegostoku. Nie wiedział, że ma raka krtani. Do szpitala woził go swoim samochodem siostrzeniec Janek. Władysław Zieliński pomyślał wówczas, że chłopak ma rzeczywiście dobre serce, nie takie jak Ludwik, który tej zimy za wyręczenie go w wystawianiu bańki z mlekiem spod obory na ławeczkę przed domem zażądał 25 tysięcy wynagrodzenia. Wiedział, że Janek, choć jest doktorem weterynarii i ma w Łomży stanowisko, nieźle sobie radzi z gospodarowaniem na ziemi, jaką mu jego matka zostawiła pod Nowogrodem. Ma ciągnik, narzędzia... Prawdopodobnie Władysław Zieliński pamiętał też, że Czesława, matka Janka, była kiedyś przy podziale majątku pokrzywdzona. Zaproponował Jankowi, że przepisze na niego gospodarstwo. Malinowski się zgodził i 2 lutego w Urzędzie Gminy w Śniadowie — czeli załatwiać formalności. Po trzech dniach Malinowski się jednak rozmyślił, a ściślej mówiąc — żona wybiła mu pomysły z głowy.

9 lutego, tuż przed kolejnym odwiezieniem krewnego do białostockiego szpitala, Jan Malinowski pisał pod dyktando wuja testament. W obecności swej żony, siostrzeńca Ludwika Kalinowskiego, siołtysa i oraz jeszcze dwóch rolników z Ratowa, Władysław Zieliński przekazał wszystko, co posiadał, Michalinie Zielińskiej. Kilkanaście dni później, 28 lutego, zmarł.

OD TAMTEGO DNIA

przez półtora roku jego żona żyje wciąż w nerwowej niepewności i rozterkach: komu zaufać, czyjej opiece oddać siebie i swój majątek, którego los też jest niepewny. Przez te 18 miesięcy wciąż ktoś to ją lubił, licząc prawdopodobnie, że ta kokieterijna miłość mu się opłaci, to się na nią „wypinał”, gdy nabierał przekonania, że ona zaufa komuś innemu. Deklaracje rodziny zmarłego o tradycyjnym przywiązaniu do „ojcowszyny” zbyt często zdawały się być tylko zasłoną dla całkowitego współczesnej, bezwzględnej zachłanności na dobra materialne.

Babcia Michalina jeździła teraz do łomżyńskiego sądu niemal równie często jak do kościoła. Inaczej, jak przez sąd, nie mogła bowiem dochodzić swych racji oraz pieniędzy. Na szczęście ugodą zakończyła się sprawa przeciw Ludwikowi o naruszenie posiadania. Odzyskiwanie pieniędzy od niedoszłych następców, Krukowskich, szło oporniej. Chociaż mąż przez ostatnim odjazdem do szpitala powiedział jej, że może się upominać u nich o zwrot pożyczonych 235 tysięcy, w sądzie odwojowała tylko 70. W następnej sprawie poszło jej lepiej. Z kupionego wspólnie, a zatrzymanego przez nich kombajnu oddadzą jej zainwestowaną gotówkę, tj. pół miliona.

Najbardziej jednak trapi ją sprawa drugiego testamentu, również dla sądu nieprosta. Dlaczego Władysław Zieliński napisał pierwszy — wiadomo. Jak zgodnie zeznali w sądzie świadkowie jego powstawania, na początku lutego: „Zieliński poczuł się bardzo źle: w każdej chwili mógł spodziewać się śmierci”. Chciał zadysponować swoim majątkiem, żeby — jak powiedział Jan Malinowski — po jego śmierci nie było „prawnego kręta” z spadkiem. Co się jednak stało, że go kilkanaście dni później zmienił?

Zygmunt Jakacki, rolnik ze śniadowskiej gminy, odwiedził Zielińskiego na pięć dni przed jego zgo-

nem. — Czuł się dobrze — zeznał przed sądem. — Był uśmiechnięty, palił papierosa. Mówił, że nie go nie boli. Nie spodziewał się śmierci. Pytał, jak czuje się jego żona...

Jakacki nie potrafił natomiast wyjaśnić, dlaczego zaczął przekonywać Zielińskiego, by sporządził nowy testament. „Tak mi coś upadło na pamięć” — stwierdził jedynie na usprawiedliwienie.

Faktycznie, dziwne się wydać mogły rady, których Jakacki udzielał Zielińskiemu, skoro rzekomo nikt go o mediację nie prosił. Nakłaniał go bowiem nie tylko do spisania testamentu, ale i do uwzględnienia w nim Kalinowskiego. Następnie sprowadził swego zięcia, żeby ten zanotował wolę umierającego: żonie przekazać wszystkie oszczędności, maszyny i

egzamin



z ludzkości

siedlisko z zabudowaniami, ziemię zaś — po połowie — siostrzeńcom Janowi Malinowskiemu i Ludwikowi Kalinowskiemu.

Jan Malinowski przyznał w sądzie, że o drugim testamencie dowiedział się od razu: — Gdy wuj był w szpitalu, codziennie się z nim kontaktowałem. Dwa dni przed śmiercią, w czwartek, powiedział mi, że zrobił nowy testament, gdyż nie dozwierza żonie. Zaznaczył też, że jeśli się będę czuł tym zapisem pokrzywdzony, mogę zabrać od pani doktor testament i go podrzeć. I jeśli bym chciał inaczej, to mogę przyjechać do niego z żoną i notariuszem. Nawet się umówiliśmy z notariuszem, ale gdy przyjechalismy z wujną w niedzielę w odwiedziny, już nie żył. A myślał, że dożyje do kwietnia... W gabinecie lekarskim otrzymałem testament. Przeczytałem i dałem wujence, która go schowała do torebki. Wracając zajęchaliśmy do Olszewa, gdzie wujenka zostawiła dokument. Ludwik Kalinowski, jak się dowiedział o treści testamentu i że go nie mam, powiedział, że nie będzie uczestniczył w pogrzebie. Pojechaliśmy do Olszewa z Kalinowskim i wujenka odebrała testament. Nie widziałem go aż do końca listopada, dowiedział o treści testamentu i że by robić sprawę w sądzie.

Ludwik Kalinowski twierdzi natomiast, że nie o drugim testamencie nie wiedział, odkrył go dopiero

latem, wśród innych dokumentów wujenki. Zabrał go, bowiem nie podobalo mu się, że do Michaliny Zielińskiej zaczął przyjeżdżać jej siostrzeniec z Ostrołęki. Sobolewski był dla niej krewnym, a nie powinowatym, jak on czy Janek. Kalinowskiemu wydawało się, że Sobolewski liczą na przekazanie im gospodarki przez wujenkę.

Nie z nią się jednak rozmówił, lecz z Jankiem i razem wnieśli pozw.

DESZCZOWE PRZEDPO-

LUDNIE późnego lata. Ratowo wygląda jak wymarłe. Nawet kury skryły się przed deszczem. Młoda kobieta, która tłumaczy drogę do Zielińskiej, zapewnia jednocześnie, że nie podoba się jej zachowanie Ludwika. — Ma swego blisko 30 hektarów. Ledwo zipie, żeby to obrobić, a na cudze patrzy. Jego dzieciom starczy ziemi i bez tych trzech hektarów Zielińskich. Ludwik ma tylko dwóch synów, jeden już studiuje i na pewno nie będzie miał żyta w Ratowie.

Babcia Michalina rozgrzewa się pod koldrą. Właśnie wróciła z jakiejś wioski, gdzie prosiła o sąsiedzką pomoc. Ludwika nie poprosi: — Oni już mi teraz ani pochwalony, ani dzień dobry nie powiedzą. Mijają mnie, jak przydrożny słup. Janek też tu nie zagląda...

Babcia Michalina najwyraźniej już wiąże swą przyszłość z Sobolewskimi. — Obiecali mi, że przyjdą tu, będą gospodarzyć, i mnie docho- wają. On ma, uprawienia rolnicze i bardzo dobry charakter. Ale dopóki sprawa nie zakończona, na niepewne się nie zdecyduję.

Kalinowscy mieszkają naprzeciw Zielińskiej w obszernym, piętrowym budynku. Nie mają wyrzutów sumienia. — My się do niej odnosimy dobrze — zapewnia Kalinowska. — Chociaż się nie odzywamy, nie mówimy o niej Brzozowska czy Zielińska, tylko „wujna”.

Ludwik Kalinowski nie kryje swej zaciętości: — Jak nie chciała nam dać ziemi po ugodzie, to za głupotę musi teraz płacić. Nie zobaczy ani ziemi, ani renty. I kubka ciepłego mleka może nikt jej nie poda w chorobie. Zresztą, jakie o- ma do tej ziemi prawo? To wuja ziemia i on na niej robił. Ona legat, tylko była dla wuja utrapieniem.

Przyznać jednak musi, że ten „legat” mimo osiemdziesiątki na karku utrzymuje porządek w domu, chowa trzy krowy, jałówkę, świnię, kury. Ziemi też nie ugoruje...

Kalinowscy są głęboko przekonani, że Sobolewscy zwodzą wujenkę: — Gdzieś chłop, który dwadzieścia lat obijał się w państwowej robocie, przyjdzie harować na roli? Zamieni mieszkanie z ciepłą i zimną wodą, centralnym ogrzewaniem na wiejską chałupę bez żadnych wygód? Ziemię by sprzedali, a ją najwyżej zabrali do bloku.

PODOBNE ZDANIE

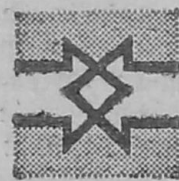
o Sobolewskich zdaje się mieć Jan Malinowski. — Współczuję tej kobiecie — zapewniał mnie. — Ma paskudną rodzinę i sąsiadów. Słucha raz tych, raz owych. To się źle dla niej skończy. Zanim się zorientuje, rodzina ją ogłodzi z pieniędzy. Wuj też rozpozyczył niezłą sumę: Jakackiemu z pół miliona, Piotrowskiemu z Chomętowa drugie tyle. Żaden wujnie tego nie odda. Za to udziela jej różnych rad... Ja wobec wuja sumienie mam czyste: wiozłem go do szpitala, zorganizowałem pogrzeb. Ona zaś ma brata, siostrę, swoich siostrzeńców i niech sobie radzi. Ja tej ziemi już w lutym się zrzekłem i teraz też jej nie chcę.

Wkrótce spotkaliśmy się w sądzie. Ku memu zdziwieniu, Jan Malinowski wcale nie skorzystał z okazji, by wycofać się ze swym roszczeniem do części ziemi wciąż jeszcze należącej do Michaliny Zielińskiej. Upłynęło następne tygodnie oczekiwania. Sprawa została bowiem odcroczona, a akta przesłane do biegłego onkologa.

DANUTA WRONISZEWSKA

Fot. GABOR LÖRINCZY

spiećcia



Mieszkania Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa” w Łomży wyposażone są w kucharki elektryczne. Fachowców do naprawy najdrobniejszych choćby usterek sprowadza się z Wronki. Jest perspektywa. Na podwyżki czynszu.

Od jesieni ub.r. na polu rolnika ze wsi Pogorzle Grochy (gm. Zambrów) leżą betonowe słupy, pozostałość po linii energetycznej, która doprowadzała prąd do nie istniejącej już wytwórni asfaltu. Po interwencji w Urzędzie Miasta i Gminy oraz w Rejonie Dróg Publicznych przyjechała koparka, która bez zgody i wiedzy właściciela wykopała na polu duży dół, potamala słupy i odjechała. Nasza interwencja powinna okazać się skuteczna: zaorzą wieś i będzie spokój!

Po paroletnim docieraniu doszło do takiej sytuacji, że administracja państwowa województwa, najczęściej bez potrzeby przypomnienia, odpowiada na krytykę prasową. W dalszym ciągu ze starych nawyków („za wszystko odpowiada urząd, więc niech się tłumaczy”) nie mogą się wyzwolić samodzielnie już bądź co bądź „podmioty” gospodarcze. Najświeższy przykład: po krytycznych uwagach na temat likwidacji pralni w Kolnie doczekaliśmy się odpowiedzi rzeczniczek wojewody, ale Zarząd „Kolniani” i jej Rada Nadzorcza milczą, jakby rzecz dotyczyła „Kolniani” z Marsa. Poczuć podmiotowości w naszym kraju nadal przypomina soltysowa z Wąchocka: kupiła cztery pralki automatyczne, żeby postawić na nich balie.

W ubiegłym roku w Sokolach powstała spółdzielnia mieszkaniowa. Jako że w sądzie działa budowlana firma polonijna (kończy wznoszenie siedziby urzędu gminy i poczty, rozpoczyna budowę szkoły), wydawało się, iż „mieszkaniówka” ze znalezieniem wykonawcy nie będzie mieć kłopotów. Złazczyła że firma nie widziała przeszkód w zabraniu się za bloki. W tym momencie czujnie wkroczył jednak Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych w Łomży i uznał, iż spółdzielczą formę budownictwa mieszkaniowego w Sokolach godne jest rozwijać wyłącznie uspołecznione przedsiębiorstwo, konkretnie Zambrowskie Przedsiębiorstwo Budowlane. Sek w tym, że ZPB znajduje się dopiero w formie organizacji i pierwsze roboty (na razie w samym Zambrowie) podejmie pod koniec września. Budownictwo w Sokolach czeka „planowy poślizg”, gdyż niektórym trudno pożegnać się z pryncypialną doktryną o wyższości naszego kanarka na dachu nad nie naszym wróblem w garści.

Nie ma tygodnia, by Czytelnicy nie przyniosili do redakcji przeróżnych świństw odkrywanych w artykułach żywnościowych i wszelakich innych bublowatych towarów. Z równą częstotliwością docierają do nas przykłady nie mieszczących się w głowie rachunków, jak choćby i tego: część do telewizora naprawianego w łomżyńskim ZURT-cie kosztowała 1900 złotych, a całość usługi 11 386. W związku z powyższym „Spiećcia” ogłaszają nieustający konkurs pod hasłem „Bubel '88”. Prosimy więc o nadsyłanie wszelakich przykładów świadczących o coraz powszechniejszym zalewaniu nas bublowatością: przedmiotów, artykułów spożywczych, pism urzędowych, rachunków; informacji o bublach budowlanych, usługowych. W styczniu zorganizujemy w redakcji specjalną wystawę „Łomżyński Bubel '88”, na otwarcie której zaprosimy władarzy województwa oraz wybierających się przedstawicieli bublowości. Wśród właścicieli zgłoszonych bubli rozlosujemy atrakcyjne nagrody.

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o wyższości kanarka na dachu nad wróblem w garści.



NIEWATPLIWIE ISTNIEJE COS, co nazwałbym testamentem pokoleń. Jest to niepisany kodeks, przekazywany przez ojców swoim dzieciom, złożony z kilku zaledwie zasad, które stanowią twórcę doświadczeń. Pokolenie obarczone tym testamentem dokonuje jego weryfikacji. Pewne prawdy nie wytrzymują próby życia i są z niego eliminowane. Na ich miejscu pojawiają się nowe, które także zweryfikuje pokolenie następne. Zdziwiałem się to, że rdzeń owego testamentu pozostaje niezmieniony. Jest jak głaz, którego nawet burze dziejowe nie mogą skruszyć. Mało: ten głaz nabiera ciężaru, jego struktura zagęszcza się, a pokolenia weryfikujące odrywają z jego masy jedynie drobne łupki. Twórcą tego testamentu były pokolenia przeszłe, natomiast przekazywaniem — odchodzącym: matka i ojciec. Postać tego testamentu jest taka, jaką nadal mu czas ich życia; dzieciństwo — w innej niż nasza formacji społecznej, potem cierpienia wojny i okupacji, a potem wszystkie wzloty i upadki Polskiej Ludowej. Zbyt wiele przeżyć i doświadczeń jak na jedno pokolenie.

Stosunkowo najbardziej hołubiona była w naszej historii klasa robotnicza. Jej protesty (1956, 1970, 1980) przybierały formy groźne i miały burzliwy przebieg. Po każdym z nich najbardziej obita wychodziła inteligencja. Klasie robotniczej z reguły przyznawano rację, ugłaskiwano podwyżkami płac i obsypywano komplementami o jej mądrości politycznej. Ale też klasa ta płaciła zawsze najwyższymi ofiarami.

Ponieważ nasza inteligencja ma robotniczo-chłopski rodowód, jej losy wiążą się ściśle z losami robotników i chłopów, i w ich interesie zawsze uczestniczy ona w różnych formach protestu. Niezależnie od tego ustawicznie toczy bój o swoje prawa i należne miejsce w społeczeństwie.

UŻYŁEM SŁOWA „BOJ” świadomie i z pełną odpowiedzialnością. Pobieżny tylko rzut oka na rozwój naszego prawodawstwa nasuwa wniosek, że od początku władza dąży do pełnego zabezpieczenia interesów państwa przez systematyczne ograniczanie praw obywatela i naruszanie jego interesów. Każda nowa ustawa kryje w sobie różne pułapki, które w sytuacjach konfliktowych najczęściej na-

zgorzkniałe pokolenie i pisze swój testament, aby go przekazać następcom i przed czymś ich uchronić. Przed czym? Może przed tą goryczą, która już zbiera się w pucharze do wypicia na starość.

ZGORZKNIĄŁY AUTOR tworzy gorzkie dzieło. Jego przesłanie jest jednoznaczne — nie ma szczęścia i ludzi szczęśliwych; gdy ci mówią, że robią coś dla twojego dobra, to bądź pewien, że na tym stracisz; jeśli ci mówią, że idzie nowe, to sprawdź, czy nie wraca stare. Z takich prawd ułożyło pokolenie odchodzące swój testament. Gdzieś się zapodziały dumne hasła: w imię przyszłych pokoleń, dla dobra społecznego... Tych związków frazeologicznych nie wiesz się już nawet na budynkach i coraz rzadziej używa podczas godzin wychowawczych w szkole. Natomiast — o dziwo — pojawiać się zaczęły w próbach o zezwolenie na prowadzenie spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, kwiaciarni, kawiarni czy punktu usługowego. A przecież wiadomo, że w tych przypadkach chodzi o korzyści własne. To znaczy, że pokolenie dziś dyktujące ton życia w kraju coś z testamentu ojców przyjęło na własność.

na dobre. Przekonała się o tym chociażby polska szkoła. Gdyby nauczyciele i rodzice zajęli bardziej zdecydowane i konserwatywne stanowisko wobec szkół zbiorczych, a wysiłki swoje skierowali na lepsze wyposażenie istniejących placówek, może nasza szkoła nie byłaby dzisiaj taka chora. Jestem przekonany, że na podstawie tych doświadczeń jakaś prawda także została wpisana do owego testamentu pokoleń.

To suma gorzkich doświadczeń jest głównym źródłem współczesnego konserwizmu.

Państwo nasze, broniąc swoich interesów, rozbudowało aparat administracyjny do granic zdrowego rozsądku. Ten sam błąd popełniły partie polityczne. To, co miało służyć interesom, obraca się w rezultacie przeciwko nim. Jedynie podwyżki cen przeprowadza się sprawnie i szybko. Wszystkie uchwały i ustawy wchodzą w życie z ogromnymi oporami, toną w papierkach, rozniewają się w zebraniowym gadulstwie. To kolejne źródło współczesnego konserwizmu. W tym pancerzowym słońcu biurokracji utknęła m.in. nawet głośna sprawa atestacji stanowisk...

OD POCZĄTKU POWAŻNYM HAMULCEM postępu była wadliwa, a niekiedy wręcz szkodliwa, polityka kadrowa. Przeszła ona do historii pod symbolem owej karuzeli, na której od czasu do czasu zamieniano się krzesłami. Czy zawsze krążyli ci, którzy na to zasługiwali? Ile wybitnych jednostek pozostało na marginesie? Ile możliwości zostało zniszczonych, bo nie dano im szansy tylko dlatego, że nie mieli w sobie odpowiedniej pokory, sprytu, a może tylko daru mówienia tego, co chciano usłyszeć. Ile szkody społecznej wyrządzili ci, którzy spadali potem z krzesła, skompromitowani w opinii społecznej? Ile szkody wyrządzili ci, którzy w obronie własnych interesów uparcie bronili się przed postępowaniem? Czy ktoś za losy jednych, a więc tych wybranych, którzy się nie sprawdziли, i tych nie wybranych, którym nie dano szansy, ponosi odpowiedzialność? Bo nieprawdą jest, że na tym lub owym spoczęło zwyczajne oko wojewody czy sekretarza, naczelnika czy prezesa. Odważni, niepokorni, nie legitymujący się, nie mieli szansy. Powiększyli grono zgorzkniałych autorów testamentu pokoleń.

Ale jest przecież w społeczeństwie pragnienie postępu. Każde kolejne pokolenie zdobywa się na jakiś porządek z realnymi szansami na końcowy sukces, z wiarą i przekonaniem, że warto podjąć ryzyko. Z każdego pokolenia wyłania się awangarda, grupa ryzykantów i szaleńców. Niektórym się nawet udaje posunąć o włos, o centymetr sprawę, której służą. Oni to tłuką młotem w ten testament — głaz, który na ich barki chce zsunąć pokolenie odchodzące. Bronią się, bo są przekonani, że wszystko zaczynają się od nich. Zaskakują pomysłami, nowatorstwem, tworzą programy, ale po pewnym czasie schodzą z areny. Suma tych wysiłków to wielkość postępu, który przecież dokonał się w jakimś stopniu. Może nie w takim, jak to sobie wymarzyło moje pokolenie czy pokolenie mojego ojca, ale jednak... Żal tylko zmarnowanych szans, bo mogło być lepiej. Czy szanse te stworzy przeprowadzana reforma? Jestem ostrożny w prognozowaniu, bo nauczyłem się tej ostrożności czas, i ojciec w swoim testamencie. Ale tym wszystkim, którzy podejmują ryzyko, życzę sukcesu i nie przeszkadzam. A jeśli przekonają mnie, sam zaryzykuję raz jeszcze.

ZDAJĘ SOBIE SPRAWĘ, że nie wyczerpałem tematu, a ponadto snulem te rozważania z pozycji dyletanta. Myślę, że to zastrzeżenie zwalnia mnie od formułowania ostatecznych i jednoznacznych wniosków.

EDWARD KUPISZEWSKI
Rys. Marka Polańskiego

EDWARD KUPISZEWSKI, pedagog (wykłada w ostrołęckim Policealnym Studium Nauczania Początkowego), poeta i prozaik, jest m.in. autorem zbiorów wierszy „Opisanie ciszy” (1976) i „Nie bójcie się dnia” (1981), opowiadań „Kto był wyżej” (1979) i powieści: „Miałbym taki piękny pogrzeb” (1981), „Pogrzeb dla anioła słońca” (1984), „Wiara, nadzieja i miłość” i „Pokochać w sierpniu” (1985), „Ktoś powiedział” (1987) oraz „Zagrzechy cudze i własne”, którą drukuje w odcinkach „Tygodnik Ostrołęcki”.

TESTAMENT POKOLEŃ

Mówiąc o testamencie pokoleń przyjąć należy tezę, że jest on różnicowany klasowo, ponieważ każda klasa społeczna miała inny zasób doświadczeń; inaczej toczyły się losy inteligencji, robotników i chłopów. Należy także pamiętać, że dzisiejsza inteligencja ma wyraźny robotniczo-chłopski rodowód. Do budowy no-

korzyć obywatela rozstrzyga Sąd Najwyższy czy Najwyższy Sąd Administracyjny, a od niedawna — rzecznik praw obywatelskich. Według naszego prawodawstwa, praktycznie każdy obywatel „jest podejrzan” i jeśli chce załatwić jakąkolwiek sprawę, musi czystość intencji udokumentować różnego rodzaju za-

Testament powstający w konkretnej rzeczywistości musiał być konserwatywny. Z jakim uporem bronił się polski chłop przed kolektywizacją, choć była to najbardziej postępową formą gospodarowania. I obrona starego wyszła nam na dobre. Przy znanych metodach zarządzania i sterowania, które w prze-



wego ustroju przystępowaliśmy praktycznie bez inteligencji, tak bezbożnie niszczonej przez okupanta.

Z racji posiadanego wykształcenia i umiejętności inteligencja powinna w społeczeństwie odgrywać rolę lokomotywy postępu. Tymczasem od początku naszej krótkiej historii klasa ta znalazła się w nielase sprasowanych władz jako niepokorna, przysparzająca trudności, więc przeciwko niej kierowały się działania represyjne po każdym burzliwym okresie, jako że w każdym z nich miała swój udział. Ta nielaska utrzymuje się do dziś. Inteligencja utraciła swoją wiodącą rolę, a miejsce cila zajęła nowa warstwa, określana eufemizmem „nowobogackich” w obawie, aby nie nazwać jej drobno-kapitałistyczną. Wprowadzana reforma sprzyja jej rozwojowi i umacnia dotychczasową pozycję.

Równie trudną drogę przeszła klasa chłopska: okres kolektywizacji, rozkułaczania, obowiązkowych dostaw, a następnie — różne dziwne „strategie” i „nowe polityki rolne” z nieustannym „zapalaniem zielonych światel”. Wszystko to prowadziło w efekcie do ubożenia wsi i ucieski z niej ludzi, nie zawsze, na szczęście wartościowych. Co jakiś czas wesołość budziły komunikaty o wyższości parytetu dochodów ludności wiejskiej nad dochodami ludności miejskiej.

świadczeniami, opiniami itp. Nieufność i lęk przed „niedobrym obywatelem” spłynęła z góry na liczne urzędy i instytucje, a jakby tego wszystkiego było mało, przyjmuje się ustawy o szczególnej odpowiedzialności karnej, o przyspieszonym trybie karania i zapowiada się ponadto szczególne uprawnienia dla rządu, jakoby rząd tych szczególnych uprawnień dotychczas nie posiadał.

Przeżyło więc pokolenie odchodzące okres trudny i przychodzi oto czas surowienia życia, konfrontacji marzeń z rzeczywistością. Co osiągnąłem? Jeśli marzyłem o własnym domku z ogródkiem, a dorobiłem się zaledwie lokatorskiego mieszkania w spółdzielni, która traktowała mnie gorzej niż dawni właściciele kamienic swoich lokatorów, czy mogę być zadowolony? Jeśli marzyłem mi się kraj ludzi szczęśliwych, a odchodzę z kraju pustych sklepów, rosnących cen i zadłużenia, czy mogę być zadowolony? Jeśli wierzyłem w ideały, przystępowałem do realizacji wspólnych programów, z których w rezultacie nic nie wynikało, czy mogę być szczęśliwy? Ileż to razy podrywałem się do lotu i ile razy spadałem łamiąc skrzydła? A ile razy ci, którym wierzyłem, odwracali się do mnie plecami, gdy okazywało się, że kłamali? Tak myśli zgorzkniały człowiek, tak myśli

nasze przyniosły skutki opłakane, wieś nasza byłaby już jedną ruiną. Konserwatyzm polskiego chłopca, uparta obrona kawałka własnej ziemi, okazały się zbawienne. Kto wie, może dzisiaj tworzylibyśmy działki przyzgodowe i rozpoczynali reanimacyjny proces przywracania związków człowieka z ziemią, od początku uczyli pracy dla niej i na niej. Paradoks, ale to konserwatyzm ojców dał podstawę synom i wnukom do postępu na wsi — na przekór wszystkim i wszystkiemu. Wpisany na trwałe do Konstytucji artykuł o trwałości gospodarstwa rodzinnego (uwaga: kruczek prawny) zmobilizował młodych. Są to najczęściej ludzie najpracowitsi i najofiarniejsi. Inwestują, dokupują, usprawniają, gromadzą. Walczą o węgiel, nawozy, pasze i maszyny. Nocują w kolejkach, dają łapówki, szukają sposobów ominięcia przepisów. Ale dzięki nim mieliśmy i mamy co jeść. Dzięki nim wieś zmieniła swój wygląd. Nadal są nieufni i podejrzliwi, nie od razu wchodzą na drogę, na której zapalono przed chwilą „zielone światło”. Są ostrożni, jak kiedyś byli ostrożni ich ojcowie.

Takich przykładów na to, że w naszej rzeczywistości konserwatyzm przyniósł pozytywne rezultaty, można wyliczyć więcej; prawie tyle samo co i tych, które świadczą o tym, że postępek nie zawsze wychodzi nam

Kupiszewski



RELAKS UZDOLNIONYCH



Czy jest sens spośród całego pokolenia wybierać uzdolnionych i zapewniać im luksusowe dwutygodniowe wczasowisko, podczas gdy wielu ich rówieśnikom nie starcza miejsc nawet pod namiotami? Czy zdolność musi być wynagrodzona przywilejami? Czy tylko dla nieprzeciętnych mają być najlepsi prelegenci, najdroższy sprzęt komputerowy, najwyższe dzienne żywieniowe stawki?

Oto sens sporu, jaki trwa od pewnego czasu między działaczami młodzieżowymi, wokół corocznego gromadzenia na obozach „Awangarda XXI wieku” uzdolnionej młodzieży. Zapoczątkował je: Wrocław. Od dwóch lat obozy organizuje również Zarząd Wojewódzki ZSMP w Łomży.



W gruncie rzeczy spór ten dotyczy spraw szerszych. Prostackie poczucie egalitaryzmu, sprowadzające się do sformułowania: „Wszyscy mamy jednakowe żołądki” czy też „Moje dziecko nie gorsze od innych” — sprowadza nas, jako społeczność, do równania do najgorszych. „Awangarda XXI w.” to wezwanie do równania do najlepszych, tych, którzy w nadchodzącym stuleciu powinni grać pierwsze skrzypce.

Żeby dostać się na łomżyński obóz do Wiśniowej Góry koło Łodzi (wygodne pokoje, basen pływacki, komputery, sprzęt video), należało spełnić tylko dwa warunki: wysoka średnia ocen oraz sprecyzowane zainteresowania bądź wyraźne uzdolnienia. 100 uczestników utworzyło 4 grupy zainteresowań: dziennikarską, polityczną, komputerową i sportową. Nie było nudnych zajęć ani nudnych spotkań.



Każdy, kto przyjechał do Wiśniowej Góry (dotyczy to także przedstawicieli naszych władz wojewódzkich z sekretarzem Mieczysławem Brzezickim na czele), musiał pilnować się, by nie popełnić najcięższego grzechu, jakim mogło być doprowadzenie słuchaczy do znużenia. Nawet takie tematy, jak: „II etap reformy” czy „Praca ideologiczna partii”, odpowiednio podane, wywoływały grad pytań i sprzecznych opinii.

Obowiązywała zasada partnerstwa. Przestrzegał jej komendant obozu, Roman Szmyt, jego zastępczyni, Bożena Jabłońska, pozostali członkowie kadry i goście z Warszawy, Łodzi oraz Łomży.

Były, oczywiście, dyskoteki, seanse filmowe, występy aktorów, ogniska, wycieczki, np. do Zakładów Graficznych, ośrodka telewizyjnego, Wytwórni Filmów Fabularnych, Centrum Zdrowia Matki Polki.

Jedną z najbardziej aktywnych grup stanowili obozowi dziennikarze, którym przewodziło dzielnie kolegium redakcyjne obozowej kroniki w składzie: redaktor naczelny — IWONA RYKACZEWSKA z LO w Zambrowie, sekretarz redakcji — EDYTA CZARTORYSKA, też



z Liceum zambrowskiego, oraz ADAM PIETRUSZKA z LO w Kolnie, ELIZA SARNACKA z LO w Zambrowie i EDYTA WALEJEWSKA z LO w Łomży. Funkcję fotoreportera wypełniał z sukcesem JAROSŁAW DOLINKIEWICZ, uczeń Zespołu Szkół Mechanicznych w Łomży.

Młodzieżowe stronicie tego numeru „Kontaktów” wypełniły prace, które wyszły spod pióra i obiektywu uczniów łomżyńskich szkół średnich, uczestników tegoż obozu. Zamieszczamy je na pożegnanie lata i — miejmy nadzieję — na powitanie stałej już współpracy z młodzieżą potrafiącą zapisywać to, co warto utrwalenia. Honoraria i honory czekają.

STANISŁAW ZAGÓRSKI
Fot. JAROSŁAW DOLINKIEWICZ



mogę zapomnieć

hasło zaproponowała Iwona Rykaczewska i pozostali członkowie kolekcjonierzy uczestnikom „Awangardy XXI w.” Sprowokowało ono zwie-
nziejbardziej utrwalałonych we wrażliwej pamięci zdarzeń i przeżyć. Pre-
wyróżniające się prace: MAŁGORZATA MODZELEWSKIEJ z LO w
SZKI ŚWIETLIK i MAŁGORZATA KOWALCZYK z LO w Łomży.
wam też lekturę wyników jednej z ankiet, opracowanej przez obozową
karską w składzie: IWONA RYKACZEWSKA, MAŁGORZATA MODZE-
LARZYNA MODZELEWSKA. Jej tytuł wabi przekornym: „NIE LUBIĘ I

nie lubię i już

Dlaczego człowiek, gdy się uro-
dzi, od razu niechawidzi np. kaszy
manny, potem marchewki, potem
kotów? Etykiety „nie lubię” przy-
czepia rzeczom, osobom, cechom,
zjawiskom, których wciąż przyby-
wa. Poznaje kłamstwo, egoistów,
„szpanów”, punków, smak goryczy
i porzucenia. Niemowlęca „tabula
rasa” wypełnia się przykrymi do-
świadczeniami.

Chciałyśmy chociaż trochę zgłę-
bić tajemnice ludzkiego „nie lubię”,
dlatego przeprowadziłyśmy wywia-
dy z ludźmi od lat 2 do 52. Płeć
i zainteresowania kraciowo od-
mienne.

▼ MONISIA, lat 2, zabawia się
w piaskownicy: lubi wszystko i
wszystkich — „kaskę i desecyk, i
mamusię, i braciśka”.

▼ MAGDA, lat 12, uprawia tenis
stołowy: „Nie lubi krótkich blond
włosów, nienawidzę pewnej kole-
żanki, ponieważ jest okropna i w
ogóle mam do niej uprzedzenie, nie
lubię nałogowych pijaków i pala-
czy”.

▼ SUZANA z Węgier, lat 13:
„Nie znoszę zazdrości, niałości, lu-
dzi bez zainteresowań, z którymi
nie ma o czym rozmawiać”.

▼ BEATA, lat 14, bardzo nie lubi
staroświeczyny, gardzi poważnia-
kami, ponurakami. „Poza tym bar-
dzo nie lubię denerwować się”.

Tak wypowiadały się dzieci i
wczesne nastolatki. Ich „nie lubie-
nie czegoś” wynikało z charakteru,
odgórnego nastawienia życiowego,
zainteresowań, stosunków w danym
środowisku. W dalszym życiu jest
podobnie, tylko „szumowin zbiera
się więcej”.

▼ GRZEGORZ, lat 16, LO w
Łomży: „Nie lubię pustej kieszeni
(bo wtedy nie mogę zaprosić dziew-
czyny do kina czy kawiarni), ludzi
chamskich, bez gustu w ubieraniu
się, którzy «bulbonią» na dyskotek-
kach. Nienawidzę «psychicznych»
dziewczyń (są to wadliwe buble
przemysłu gumowego), natrętnych
nosicieli wirusów i sylów”. Przy-
tym kolega ten lubi dużo i często
„kochać się” z potomkiniami po-
eciwej matki Ewy. „Nie lubię dziew-
czyń mających grube nogi, dupia-
ste oczy i zapadnięty biust”.

▼ DAREK, lat 16, nie lubi tego,
co kategorycznie nie odpowiada
większości „zdrowo myślących ró-
wieśników”: pijactwa, narkoma-
nii, nałogowego palenia tytoniu.
„Nie lubię bijatyk i nieporozumień
między ludzkimi. Drażnią mnie «wos-

kowe figury» poniżające się dla
zdobywania kariery i plaszące się
przed co ważniejszymi.”

▼ KASKA, lat 17: „Nie lubię po-
niżania dziewczyn w mojej obec-
ności, mówienia do mnie «kochanie».
Nie lubię pana Chrisa Norma-
na oraz natrętnych dziennikarzy,
ponieważ często mieszają się do
bardzo osobistych spraw”.

Rówieśnica Kaśki — MARTA:
„Nienawidzę prasować. Trzeba stać
i bez sensu machać żelazkiem. To
strata energii — mojej i elektry-
cznej”.

Wiek dojrzały (18 lat) przyniósł
większą litanie rzeczy nie lubia-
nych.

▼ SŁAWEK: „U ludzi razi mnie
szczególnie niestała miłość (np. mi-
łość nastolatków), ekstrawagancja,
arogancja i chamstwo. Te cechy
czynią człowieka podłym i odpy-
chającym. Porozmawiać z nim także
nie ma o czym. Bardzo nie lubię
perfidii, fałszu, sztyrderstwa — taka
«mieszanka» daje w efekcie czło-
wieka-lisa. Nie mogę znieść widoku
dziewczyny z papierosem, naiwnia-
ków wpadających w pułapki przez
swoją głupotę. Nie podoba mi się
też przesadne żartowanie, bo nie
zawsze jest na miejscu i czasem
może wyrządzić drugiemu krzywdę”.

Większość rozmówców nie lubiła
rzeczy bardzo przyjemnych, waż-
nych tylko dla nich lub niewiel-
kiej grupy. Spośród osób udzielają-
cych nam wywiadów tylko PAN
MIREK, lat 23, musiał problem do-
tyczający ustroju, w którym żyje-
my. Powiedział m.in.: „Wadliwy
jest ustrój socjalistyczny. Mam pod-
stawy go nie lubić, bo nie zapew-
nia odpowiednich warunków byto-
wych i pożądanego komfortu”. Dalej
rzekł: „Nie lubię — to za słabo po-
wiedziane, raczej brzydzę się —
emigrantów wyjeżdżających z kra-
ju, aby za granicą krasa, handlować,
oszukiwać, psując tym samym opi-
nię wszystkim Polakom”.

▼ PANI EWA, żona trenera te-
nisistów (nie pracuje, opiekuje się
dzieckiem), powiedziała: „Nienawi-
dzę sprzątać, gotować, prasować
męskich koszul”.

▼ MAŁ, PAN TADEUSZ, 32 la-
ta, który kocha bardzo swego sy-
na i trochę żonę, nie lubi „dużo
mówiących kobiet”, ponadto „biu-
rokracji utrudniającej życie, napu-
szonej dyrekcji, źle zaopatrzonych
sklepów, szarości, nie pozmianianych
chodników, nie opróżnianych koszy
na śmieci” i wielu, wielu innych
rzeczy, które utrudniają życie.

Spotkałyśmy też prawie szczęśli-
wych ludzi, którzy swoje „nie lu-
bię” ograniczyli do minimum.

▼ Pan na przystanku autobuso-
wym, 52 lata, nie lubił tylko desz-
czu. Kiedy wszedł do autobusu, na
przystanku pozostał jednak jego
„nie lubię”. Cicho się śmiał.

i tylko łapy mu drgały

Sznur samochodów sunął tego
dnia chyba szybciej niż
zwykle. Dokąd się tak spie-
szył? Nieważni byli ludzie idący po
chodniku, nieważni piesi — intru-
zi, którzy weszli na samochodowy
trotuar, a już najmniej uwagi „raj-
dowców” zajmował chudy, szary
jak wszystko wokół niego, pies.
Obwąchał wszystkie kosze, wy-

ciągnął śmieci, wybiegł na ulicę.
Nagle... zgrzyt hamulców, pisk
psa... i nic. Ludzie chodzili, złote
BMW pomknęło dalej z trochę
wklęsłym błotnikiem, za nim
„maluch”, polonez, znów „maluch”.
A pies leżał i tylko łapy mu drga-
ły. Potem znowu — jak asfal-
tem — przemknął po nim motor.
Stałam i patrzyłam.

Moje życie zaczęło się prozaicz-
nie, jak życie tysięcy nowo-
rodków na całym świecie.
Wyłoniłam się z ciała matki i tak...
zaczął się dzień, którego nigdy nie
zapomnę.

Siostra położona trzymała moje
kości i wątle mięśnie, obleczone w
skórę koloru nieokreślonego. By-
łam we krwi i resztkach wód pło-
dowych. Na lewej stopce dostrzeg-
łam błonę płodową. No, cóż, nie
każdy rodzi się w czepku. W tym
momencie pozazdrościłam tym no-
worodkom-szczęściarzom.

oraz: „10.06.72, 19.23, córka”. Pó-
niej ogarnął mnie przyjemny chłód.
Nad oczami rozpostarł się biały na-
miot. Wykrochmalona pielucha
szczypała mnie w nos. Kurcze! Nie
mogę się nawet podrapać. Więc co?
Więc drę się niemiłosiernie. Beee,
beee, beee! I do tego dziwne u-
czucie... Dlaczego jest mi tak mo-
kro, wilgotno i zimno? Pieluszka
pachnie. Ach, tak właśnie załatwi-
łam pierwszą potrzebę fizjologicz-
ną.

Kiedy płakałam, przyfrunęła do
mnie biała gołębica. Obnażyła dol-

pierwszy dzień mojego życia

Nagle rozległ się... niesamowity
dźwięk. „Piorun, duch, balon?” —
zastanowiłam się w myśli. Nie! To
było straszniejsze — chrzęst bra-
nego narzędzia. Byszczące, stalowe
nożyczki. Neeeeee! I otę przysuwały
się do różowatej pepowiny, łączą-
cej mój organizm z matką. Neeeeee!
Stało się. Wulkan wstrząsnął mym
ciałem. Skończyła się słodka łącz-
ność i jedność. Byłam kolejnym nu-
merkiem na długiej liście mieszkań-
ców mego miasta.

Wreszcie... ulga. Strumień czegoś
ciepłego, co pospolicie nazywali
H₂O. Bilans ciepły wyrównał się
i koniec przyjemności. Zapachnia-
ło lizolem i środkami do czyszczenia
urządzeń sanitarnych, „Czyszciosz-
kiem” chyba. Na rączki pielęgniarka
założyła mi duże obrączki, na któ-
rych było imię i nazwisko mamusi

ne części mego ciała i zawinęła
mnie w suche pieluszki. Ale mi je-
szcze niedobrze! Czarny potwór u-
siadł na moim czole. Byszczący i
fruwający. Chce się powiedzieć:
„Sio, mucha!”, lecz pamiętam słowa
jednego kumpla-noworodka, że z
gadaniem trzeba poczekać do roku.
Potulnie więc zamknęłam buźkę i
pomyślałam: „Niedługo pogadamy”.
Ta myśl tak mnie zmęczyła, że z
mózgu natychmiast doszedł rozkaz
zamknięcia powiek. Słodko zasnę-
łam.

Obudziłam się o godz. 0.01 na-
stępnego dnia. Jestem szczęśliwa,
iż w mej pamięci zachował się On
— Pierwszy Dzień Mojego Życia.
Obym nigdy nie żałowała żadnego
przeżytego dnia, tak jak nie żałuję
tego!

przepoczwarczenie

Byłam zastraszoną i brzyd-
kim kaczątkiem. Bałam się
ludzi. Na wszelkie przejawy
agresji z ich strony czy nawet o-
strzejszy ton reagowałam jak pies,
który w szczenięcych latach poznał
„smak” kamieni rzuconych ot tak
— dla zabawy zawistną ręką. W
moim przypadku nie było doświad-
czenia, działał tylko instykt, dla-
tego też i instyktownie Ignęłam do
każdego, kto okazał choć trochę
życzliwości.

Przedzkoła nie cierpiałam. Nie
byłam lubiana — byłam powiet-
rzem, dzieckiem-mrukiem, chorobli-
wie nieśmiałym, nie umiejącym
„wkręcić się” między bawiących się
rówieśników.

Pierwsze klasy szkoły podstawo-
wej to „bycie kimś”. Ale ten „ktos”
to dzieciak zafascynowany nowym
światem — nauką, miłą, troskliwą
panią, ale przede wszystkim wresz-
cie dostrzeżony, chwalony, i może
to spowodowało, że lubiłam się u-
czyć. Ambicja, że wreszcie jestem,
w moim dziecięcym przekonaniu,
kimś lepszym, dopingowała mnie do
pochłaniania książek, zdobywania
jak najlepszych ocen. Doszło do
tego, że bardziej niż zabawa na
podwórku odpowiadało mi siede-
nie w domu z ciekawą książką, u-
tożsamianie się z bohaterem, prze-
żywanie jego przygód — dzięki te-
mu miałam być inna chociaż w
wyobraźni.

Wtedy nie miałam przyjaciółek,
ale zorientowałam się w tym póź-
niej. Ich przyjaźń nie była praw-
dziwa; nie chciały używać słowa
„fałsz”, bo być może i tak już je-
stem niesprawiedliwa. Z perspekty-
wy czasu widzę, że była to sym-
patia interesowna: ja — kujon (tak,
nie boję się tego określenia) to o-
soba, wokół której warto się przy-
najmniej kręcić.

Jak ja wtedy dawałam się wy-
korzystywać! (Bo jeżeli się postawi-
łam, to niekoleżeńska, dumna, sa-
molubna). Bardzo chciałam żyć ze
wszystkimi w zgodzie, bałam się ob-

gadywania za plecami. Ale cho-
ciaż nieświadomie — byłam dum-
na i wcale nie przeczę, że teraz też
sprawiam takie wrażenie.

Jestem pewna, że nie zachęcałam
nie tylko charakterem i sposobem
bycia, ale także wyglądem: ubra-
nie w stylu lat 70, włosy szesane
na „lyso”, odstające uszy, a na no-
sie tandetne, szpecące okulary, po-
stawa a la paragraf, aby chociaż
trochę ukryć się w tłumie, chociaż
głowę mieć na poziomie innych
głów.

Moje przepoczwarczenie na-
stąpiło od momentu zajęcia się
sportem. Powoli sama (i z pomocą
docinków koleżeństwa, a później na-
wet życzliwych uwag) zaczęłam do-
strzegać wady swojego sposobu by-
cia i ubierania się. Ale widząc, że
zaczynam być wreszcie zauważana,
nie chciałam być ponownie odrąco-
na. Robiłam to, co szkolne otocze-
nie, a ponieważ był to okres roz-
kwitu tzw. mody na szpan — do-
stosowałam się. I naprawdę dziwie
się sobie bardzo, że nie dałam się
namówić i dotychczas nie palę ani
nie piję. Ale uważam, że poznanie
atmosfery takiego właśnie towarzy-
stwa było rzeczą dobrą. Wiem przy-
najmniej stuprocentowo: takie coś
mi nie odpowiada!

Od tego czasu wiele się zmieniło:
nabrałam pewności w ruchach, w
mówieniu, nauczyłam się tańczyć,
mam bliską przyjaciółkę (na pew-
no prawdziwą), ale nadal nad tym
wszystkim pracuję, a w szczególno-
ści nad charakterem, bo widzę w
sobie jeszcze wiele wad, a jeszcze
więcej z nich czuję — te najtrud-
niej wykryć i naprawić.

Dzisiaj już prawie nie przypomi-
nam tej poczwarki z fotografii, któ-
rej bardzo, bardzo do potęgi n-tej
nie lubię oglądać; może dlatego, że
przypomina mi ona ten diabelnie
długi okres potknięć i wybierania
niewłaściwych dróg. Chciałabym
wymazać to z życiorysu, ale nie
mogę.

9

KONTAKT
1988-09-25

pokolenie



Rok 1943. Jerzy Bielecki jest w komandzie pracującym w magazynach zbożowych. Tu poznaje piękną Żydówkę z Łomży, Cylę Cybalską. Rodzi się między nimi wielka miłość. Jurek pomaga dziewczynie jak może; jest mu o tyle łatwiej, że esesman Pumplun mianował go kapo. Poza tym niektórzy hitlerowcy zdawali już sobie sprawę z przegranej wojny i wiedzieli, że prawdę o Oświęcimiu zna cały świat, który zapowiedział surowe osądzenie zbrodniarzy, więc złagodlili swój stosunek do więźniów. Z niebywałym rozmachem zaczęli jednak wyniszczać Żydów. Jurek boi się; któregoś dnia może dowiedzieć się, że Cyla również poszła do gazu. Postanawia uciec wraz z nią. Tadek pracujący w magazynach mundurowych zdobywa dla niego ubiór esesmana i przepustkę. Jurek czeka już tylko na dzień, w którym kolcer „jego” przepustki będzie się zgadzał z obowiążującym. Wreszcie dzień ten nadchodzi.

Co kilkadziesiąt sekund spoglądałem na zegarek. Mimo wewnętrznego wysiłku atakowało mnie bezustannie narastające uczucie niepokoju. Czulem, jak wymyka mi się kontrola nad rozdygotanymi nerwami. Podeszedł do mnie jeden z belgijskich Żydów; nie bardzo mogłem zrozumieć, o co mu chodzi, więc odesłałem go z poleceniem, aby zgłosił się później.

Dochodziła trzecia, a ja nie mogłem podjąć decyzji, czy iść już po rzekome kielbasy, czy przedtem zacytować Titzego o odejściu. Po krótkich, nerwowych rozważaniach uznałem za logiczne zgłoszenie swego odejścia przełożonemu, zwłaszcza że zwalniając mnie oficjalnie po nielegalną kielbasę — wzięłby niejako część odpowiedzialności na siebie i mimo mej, długiej nieobecności, nie spieszyłby się zbyt z wszczynaniem poszukiwań.

Było już nieco po trzeciej, gdy zdecydowałem się posłać Stasia, aby w rzekomo pilnej sprawie wywołał z kancelarii rotenführera. Spiesząc nie podeszedłem do Titzego.

— No, co jest? — zapytał.

— Muszę już iść po te kielbasy.

Popatrzył na zegarek: — Dochodzi dziesiątka po trzeciej. Jak myślisz, ile czasu zajmie ci ta cała sprawa?

— Nie wiem, szefie, ale do godziny może to potrwać.

— Zrób tak, aby nie było to za długo. I jeszcze jedno: chyba rozumiesz, że w razie wssy py ja nie mam z tym nic wspólnego.

— Niechże pan będzie spokojny.

— Powodzenia, Jurek! — klepnął mnie po ramieniu.

Gdy odszedłem, ostatnie jego słowa dźwięczały mi nadal w uszach: „Powodzenia, Jurek!”

Chwytając ręką poręcz i biegnąc po cztery schody do góry w parę chwil znalazłem się na trzecim piętrze przed żelaznymi drzwiami poddasza. Weisnąłem klucz w ciasny, obłożony rdzą otwór, ale mimo kilkakrotnych prób przekręcenia klucza zamek nie ustępował. A może od strony schodów w ogóle nie da się tych drzwi otworzyć? Na tę myśl zrobiło mi się gorąco. Nerwowo manipulowałem kluczem i szarpałem drzwie we wszystkie strony. Bałem się, że pletwa klucza nie wytrzyma i pęknie. Kiedy bliżki już byłam rozpacz i rezygnacji, szczególnie wreszcie, zasuwa zamek puściła i drzwi ze zgrzytem się uchyliły. Przymknąłem za sobą skrzypiące odrzwia i na chwilę zastygłem w cichym nasłuchu. Na palcach podeszedłem do drzwi głównego wejścia i bezszelestnie zamknąłem je na zasuwe, po czym niezwłocznie zabrałem się do odciągania, stojących w kacie i maskujących schówek, pękających worków. Uklękawszy, ostrożnie odchyliłem deskę. Ręce mi drżały, a serce waliło niby młotem, kiedy ciągnąłem sznur, utrzymujący worek z mundurem. Gdy wydobyłem go już na zewnątrz, w zdenerwowaniu nie mogłem rozsupłać węzła. Wreszcie — nadepnawszy nań nogą, szarpałem mocno i zerwałem przewiązany sznurek. Cała zawartość worka znalazła się na podłodze.

W pośpiechu, na jaki tylko było mnie stać, zrzuciłem obozowy pasiak, wciągnąłem zielonobrunatną koszulę i niemiecki mundur. Dociągnąłem klamerki spodni, zasznurowałem juchtowe buty, a na mankiety spodni założyłem brezentowe

spinacze. Kiedy zapiąłem bluzę, podniosłem z ziemi pas z ciężką kaburą na pistolet. Jednym ruchem zapiąłem kłamek pasa, a kaburę — wzorem SS — przesunąłem na lewą stronę do przodu. Włożyłem polówkę z biejącą na niej trupa głową i hitlerowską „wroną” na froncie.

Wydobyłem z kieszeni lusterko, by sprawdzić, czy moje krótkie włosy nie rzucają się zbyt w oczy. Zamierłem w pierwszej chwili z wrażenia: z małego, prostokątnego zwierciadła wylazła obca twarz esesmana. Gdy oszołomienie mię-

budynkiem na płycie długiej rampy. Błyskawicznie rozejrzałem się wokół; na szczęście w pobliżu nie było nikogo. W oddali tylko, na skraju drogi, kręciło się kilku więźniów, miotłami porządkując jezdnię.

Wyszedłem na drogę, biegnącą tu równoległe do torów, i skręciłem w lewo, starając się utrzymać w marszu pewny, wojskowy krok. Po kilkudziesięciu metrach doszedłem do sprząających ulicę więźniów. Kolejno podrywali się na baczność i zdejmowali czapki. Ten drobny pozornie szczegół podziałał odprężająco na moje napięte nerwy. Powoli zacząłem już normalniej rejestrować otaczającą mnie rzeczywistość. Wiedziałem, że zachowanie zimnej krwi może zagwarantować powodzenie.

Doszedłem do skrzyżowania. Na dużym zegarze dochodziła trzecia dwadzieścia. Gdy byłem już blisko samotnego klonu, rosnącego przy drodze na placu dawnej „kwarantanny”, rozległ się tenki silnika i raptownie z przeciwległego zakrętu „wyskoczył” na motocyklu esesman. Pospieszenie zszedłem za prawą krawędź jezdni; w nadjeżdżającym z przestachem rozpoznałem Emmericha, czego dowodziła sztywna no-

— To chyba tu — przygryziłem wargi, unosząc dłoń i naciskając kłamek. Przystanąłem w pobliżu wejścia i rozejrzałem się po obszernej pracowni. Siedział w niej około dwudziestu dziewcząt przy naprawie pościelowej bielizny. Tempa wykonywanych robót wskazywało na istniejącą tu dyscyplinę.

Spomiędzy pracujących więźniarek wyszła młoda, zgrabna dziewczyna z kapowską, żółtą opaską na rękawie. Stała dwa, trzy kroki przede mną: — Czego pan sobie życzy, herr rottenführer?

Zanim zdążyłem wyjawic cel mego przybycia, drzwi sąsiedniego pomieszczenia otworzyły się energicznie, a w nich ukazała się korpulentna, trzydziestoletnia może kobieta w damskim uniformie SS. Operowała we mnie na moment. Spokojnie się jednak natychmiast i wolno ruszyłem w jej kierunku.

— Heil! — podrzuciłem ramię ku górze.

— Heil Hitler — odpowiedziała, podając mi dłoń w przywitaniu.

Przez chwilę patrzyłem w jej jasne, rybnie oczy.

— Czym mogę służyć herr rottenführer? — zapytała.

— Jestem z Politycznego Oddziału i mam zlecenie doprowadzić na przesłuchanie więźniarkę... — sięgnąłem do kieszeni bluzy i wydobyłem zwiniętą we czworo kartkę o nazwisku... Cybulska-Stawiska — sylabizowałem z niemiecka — von Lomża... Numer 29-558.

Esesmanka zmarszczyła czoło i przymrużyła oczy, usiłując sobie odtworzyć w pamięci wygląd Cyli, ale machnęła ręką i zawołała: — Hej, kapi, sprowadź tu tę Stawiską — i wzięwszy ode mnie kartkę podała jej więziarski numer Cyli.

Kiedy „kapówka” znikła za drzwiami, spokój zaczął znowu mnie opuszczać. Kropelki ciepłego potu, laskocząc skórę, wolno poczęły ściekać za kołnier. Wyjąłem chustkę, ściągnąłem okulary i począłem wycierać spoconą twarz i szyję.

— Gorąco dzisiaj, co? — zaśmiała się esesmanka.

— Bardzo gorąco — odpowiedziałem. — A u was duszno.

— Szkoda gadać. To wina tych przeklętych okien, które nie dają właściwej wentylacji.

Obserwowałem niewielkie, kwadratowe okna, zawieszane tuż pod sufitem, i twarz mej rozmówczyni, obdarzającej mnie wciąż miłym uśmiechem. Kiedy włożyłem okulary, przyjrzała mi się kokieterystycznie.

— Uważam, że mając takie oczy, nie powinien pan nosić okularów, rottenführer.

— Być może — siliłem się na pozory swobody. — Noszę je jednak przy takim słońcu, jak dzisiaj.

Esesmanka mówiła coś jeszcze, ale nie „chwyciłem” już sensu, bo w drzwiach ukazała się kapo, a za nią, blada jak płótno, Cyla. Podeszły ku nam i przystanąły w pozie oczekiwania. Przy sprawdzaniu numeru dostrzegłem z przerażeniem, że Cyla pobiła jeszcze bardziej i — stojąc z przymkniętymi oczami — chwiała się lekko na nogach. W obawie, by przypadkiem nie zemdlą, postanowiłem przyspieszyć tempo akcji. Schowałem papier w kieszeń, spojrziałem na zegarek i obciążając mundur — począłem spisać się do wyjścia. Cyla, aczkolwiek ciągle blada, ożywiła się w tym momencie.

— Los! — nachnąłem zamaszycie ręką, nakazując gestem, by wysunęła się przede mną. Cyla niepewnie, ze spuszczonymi oczami, na lekko „gumowych” nogach, wymięła mnie i skierowała się do wyjścia.

(Cdn.)

JERZY BIELECKI

BRAWUROWA ucieczka

ło, z ulgą stwierdziłem, że chyba nikt nie mógł rozpoznać mnie w takim stroju. Twarz jakby wydłużyla się, wyprzystojniała. Oczy w niej pociemniały, gorąc ukrytym podnieceniem. Usta zwały się i przewężyły w nerwowym skurczu.

Wziąłem głęboki oddech i powolutku ruszyłem na dół po schodach. Ostrożnie stawiałem okute buty na betonowych stopniach. Każde głośniejsze stąpnięcie zwielokrotniało się echem w pustej klatce schodowej. Co kilka kroków przystawałem, uważnie nasłuchując. Kiedy byłem już na wysokości pierwszego piętra, wydało mi się, jakby ktoś szarpnął za kłamek. Zamierłem. Odgłos nie powtórzył się jednak. Był

ga, wyciągnięta wzdłuż motocykla. W ostatniej chwili, zaskoczony, zdążyłem poderwać rękę i zasałować po hitlerowsku. Emmerich skinął głową i przeleciał koło mnie, syjąc spod kół przydrożnym pyłem.

Po dwudziestu metrach znowu skręciłem na lewo. Za chwilę miałem wejść do budynku, w którym pracowała Cyla. Plan „aresztowania” jej przeze mnie — „pracownika” Politische Abteilung, wydawał się bezbłędny i stwarzał duże prawdopodobieństwo powodzenia. Nie obawiałem się zbyt bezpośrednio kontaktu z SS-aufseherin. Bałem się tylko przypadkowego spotkania z funkcyjnym esesmanem.



Ostatnia mobilizacja. „(Nowy Dzień) 1943”

może było to tylko złudzenie. Krok za krokiem, cichutko, trzymając się poręczy, dobiegłem do drzwi wyjściowych. Nasłuchiwałem długo, zanim odważyłem się wreszcie bardzo ostrożnie przekręcić pozostawiony w zamku klucz.

Jak przed skokiem do wody zacierpiałem powietrze, sprząłem się wewnętrznie i szybkim ruchem szarpałem przymknięte odrzwia. Dwa kroki i znalazłem się przed

U wejścia do przyziemia budynku przystanąłem na moment, otarłem ręką pot z czoła, poprawiłem polówkę, obciągnąłem bluzę munduru i pchnąłem żelazne, ciężkie odrzwia. Wszedłem do szerokiego, mrocznego korytarza. Z lewej dojrzałem dwoje szaro lakierowanych drzwi. Zbliżyłem się do pierwszych z brzegu, nasłuchując. Od wewnątrz dochodziło brzęczenie przyciszonych głosów i coś w rodzaju terkotania maszyn do szycia.



TAK TRZYMAĆ



Oczekując na ostatni koncert publiczność ekscytowała już sam widok młodych muzyków angielskich — ludzi o bezpretensjonalnym zachowaniu i wyglądzie. Zaciekawienie wzrosło gdy wreszcie pojawił się na scenie zespół „No Corridor”. Młodzi chłopcy: niezwykle dynamiczna i głośna muzyka rockowa, odważny vocal. Specyficzna dla wyspiarzy swoboda zachowania i mocne uderzenie emanowało z estrady. Gdy ukazała się na scenie druga kapela — „Basti”, usłyszeliśmy podobną muzykę, a szczególne zainteresowanie wzbudziła drob-

na blondynka grająca na saksofonie, prawie dorównującą jej wielkością. Dziewczyna jednak dawała sobie radę doskonale, wprowadzając dodatkowo na scenę mnóstwo ruchu, poprzez taniec, gestykulację, mimikę. Warto było przyjść, choć może dla niektórych tego rodzaju muzyka wydaje się mało interesująca.

Nie pierwszy to już raz Osiedlowy Dom Kultury przy Małachowskiego gości Brytyjczyków. I choć ze znajomością języków bywa u nas różnie, bardzo dobrze, że tak się dzieje.

Malkontentom przypomnę kwietniowy występ grupy „Defector III”, kiedy to okazało się, że hasło „Destroy Apartheid” nie jest naszej publiczności zupełnie nieznane, zwłaszcza gdy cała sala nuciła wraz z wokalistą song „Wolność dla Nelsona Mandeli” czy znany już utwór Boba Marleya „Kobieta nie płacz”. Spontaniczne przyjęcie, jakie zgromadziła grupie publiczność, było niezwykle miłym zaskoczeniem dla muzyków.

Tak trzymać!

DOROTA CHABEREK

Fot. JERZY CHABEREK



Sprawa wydała mi się bardzo poważna. Mianowicie, dowiedziałem się, że Pan Wosiek, którego buda przy ul. Rybaki przysporzyła tyle sławy łomżyńskiemu wędkarstwu, przestał wypływać na wodę.

— Nie łapię — powiedział mi w ubiegły piątek, gdy do niego zaszedłem — bo straciłem serce do ryb.

— Pan stracił?

— Po pięćdziesięciu latach moczenia kija najwyższy czas iść na emeryturę.

— E, chyba nie ze względu na stan zdrowia postanowił pan — dejsz ze wszystkich wędkarskich stanowisk.

— Może i nie...

MINIATURY

pluń na wodę

— Widzi ran...
— Widzę, widzę kurde balans!
— zdenerwował się pan Wosiek i splunął w bok.
— Ryby nie biorą... Mnie też nie biorą, a chodzę.
— To nie powód. Szpas miałem paskudny.
— Ryby schodziły z haków?

— Nie, nie to. Zamiast ryb łapały mi się różne rzeczy...

— Jakże?

— Przez miesiąc prawie, co dzień, łapałem jak nie starą oponę od roweru, to trampkę, jak nie trampkę to starą szmatę!

— Mnie się to też czasami zdarza.

— Panu się zdarza czasami, a mnie co dzień. Miarka się przebrała, gdy złowilem ości dorsza zawinięte w „Kontakty”. „Wosiek, powiedziałem do siebie, woda z ciebie kpi. Pluń na wodę.” No i plułem.

Nie dociekałem już, co miało większe znaczenie: ości czy „Kontakty”.

CIĄCH

(39)

RAJMUND SZOTT



KONTAKTY
1988-09-25

— Miej pretensje nie do samochodu, ale raczej do tatusia. — Andrucki znowu uśmiechnął się, ale tym razem krzywo. — Zapożyczył się u Cyzia na budowę domu i już później nie potrafił mu niczego odmówić. A propos: skąd wiedziałeś, że tata Danki nie ma nic wspólnego z całą aferą? Rzecz biorąc na logikę, po wizycie u wodowy Sierżputowskiej powinieneś przede wszystkim zjawić się u niego.

— Nie wiedziałem — przyznał się Kuźmicki. — A zamiast do ojca, poszedłem do jego córki; nie mogłem uwierzyć, że inżynier Groman, jest przemysłowcem narkotyków i wielokrotnym zabójcą.

— Tak też myślałem. No więc pan inżynier zapożyczył się u Cyzia, a Cyzio brał samochód, ile tylko razy życzyła sobie tego Irma.

— To ona wiozła listonosza na jego ostatnią wyprawę wędkarską?

— Ona, ale nie z Cyziem. Listonosza zgładził nasz profesorek osobiście. Jednak wędkarzem nie był i dzięki temu wybrał takie miejsce, które natychmiast wzbudziło podejrzenie twoich kumpi z Goniądza, no i twoje, oczywiście. Tej zasługi nikt ci nie odbierze.

— Drobiazg — mruknął Kuźmicki skromnie. — O ile pamiętam, już od samego początku łączyłem z sobą wszystkie te morderstwa.

— I miałeś rację, synu — kapitan skłonił głowę przed porucznikiem z przesadną szarmancją. — Listonosz musiał zginąć, bo choć nie nie wiedział o narkotykach, znał tajemnicę francuskich listów. Musiał też umrzeć biedny pijaczek z Goniądza, który przypadkiem widział w polonezie porannych wycieczkowiczów. Profesor pomógł mu przeskoczyć przez balustradę.

— A dlaczego ten lajdak uśmiercił po drodze dwóch młodych narkomanów?

— To był wypadek przy pracy. Myszowski postanowił zwalić wszystko na Szczurzyńskiego, po czym zlikwidował go definitywnie. Wyjechać od razu nie mógł: profesor nosił brodę, którą Szczurzyński musiał hodować co najmniej przez miesiąc. Odkąd na stałe zamieszkał w Polsce, przechodził taką metamorfozę kilka razy.

— Doktor Jackyl i mister Hyde?

— Coś tak jakby. W każdym razie chciał to wszystko tak urządzić, żebyśmy wraz ze śmiercią Szczurzyńskiego musieli zamknąć dochodzenie. Wyszukał dwóch narkomanów i celowo podał im heroinę. Chodziło o stworzenie wrażenia, że zrobił to jakiś drobny handlarzyna, płoteczka przemysłowa. Tylko ci chłopcy w gruncie rzeczy narkomanami nie byli i normalne dawki narkotyku ich zabili. Twierdzi teraz, że całkiem niechcący wyprawił ich na tamten świat.

— A historia z uczniakami i z morfiną?

— Wyplera się tego. Morfiny z apteki szpitalnej nie wziął i żadnym chłopcom nie sprzedawał fałszywych narkotyków. Jestem, powiada, hurtownikiem, nie detalistą.

— Więc kim jest właściwie? — zapytał Kuźmicki bardziej siebie niż swoich gości.

— Dobrze zapowiadający się naukowiec staje się nagle draniem i bandytą. Co takiego tkwi w człowieku? Jaka siła go do tego popycha?

— Na te pytania raczej nie znajdziesz odpowiedzi — Andrucki westchnął ciężko.

— No i to by było mniej więcej wszystko.

— Jeszcze nie! — zaprotestował porucznik. — A jaka była rola Cyzia?

— To sprawa skomplikowana i nie do końca jeszcze wyjaśniona. Jedno jest tylko pewne: Cyzio w żadnym morderstwie nie brał udziału, a być może nawet o nich nie wiedział. To nie w jego stylu. Jest, oczywiście, wmieszany w aferę z przemysłem i ma na sumieniu parę innych, drobniejszych przestępstw. To on powiedział Irmie, że jesteś na tropie czerwonego poloneza, a ona z kolei powiadomiła o tym profesora, który opuścił bagna i już jako Rudnik zamieszkał w „Polonezie”. Prawdopodobnie zostawiłby cię w spokoju, gdyby nie ostatnia przesyłka heroiny, później przez nas przejęta. Potrzebował jeszcze kilku dni i dlatego musiał cię unieszkodliwić. Zamierzał złożyć ci wizytę w domu, ale sam się mu napatoczyłeś, na twoje szczęście, bo w domu nie sfuszerowałby roboty. A wracając do Cyzia: tylko raz odbył z Irma przestępczą wycieczkę polonezem Danusi.

CIĄG DALSZY NA STR. 12

lektura z pierwszej ręki



— Znowu zaczynasz? — pisała dziewczyna.

— Cóż zrobić, muszę. Pojechali razem do pani Amelii. To Cyzio był tym włamywaczem, jeśli sobie przypominasz.

— Czego tam szukał?

— Wędki Garbolino. Pamiętasz, jak się profesorek spieniła, kiedy zobaczył ją w ręce naszego przewoźnika? To teleskop, a teleskopy w środku są puste. W drugim członie, licząc od rękójści, Myszkowski trzymał swoje aktywa na drobne wydatki. Konta w banku wołał nie zakładać. Znaleźliśmy tam około piętnastu tysięcy dolarów. Wiedziała o tym Irma i na wszelki wypadek wołała mieć te pieniądze u siebie. Kiedy grunt zaczyna palić się pod nogami wspólnicy tracą do siebie zaufanie i zazwyczaj popełniają najwięcej błędów.

— Powiedziałeś, że profesor porzucił bagna i zamieszkał w „Polonezie”. A więc moja podróż motorówką, nawet gdybym dojechał do celu byłaby bezcelowa?



— Tak to można delikatnie określić — odparł Andrucki filuternie. — Ten twój spływ kosztował skarb państwa dobrych kilkaset tysięcy. Ściągnąłem śmigłowiec z Warszawy tylko po to, żeby wyłowić cię z Biebrzy. Profesorka już nie była na Przerwańcu; aresztowaliśmy go w hotelu. A ty, nawiasem mówiąc, też nie odpłynąłeś zbyt daleko: zemdlełaś tuż za Osowcem.

— Mniejsza o mnie — Kuźmicki nie chciał rozmawiać o tym przy Dance. — Co z Cyziem i tamtą panną?

— Cyzia wyciągnięto z pociągu na samej granicy. Panna Irma schroniła się u mamy. Teraz to już rzeczywiście wszystko.

— Jeszcze nie — powiedziała Danka. — Nie chcecie o tym przy mnie rozmawiać, ale to także musi zostać powiedziane. Mówił mi Grzymek, że Zbyszek był w szoku, a człowiek w takim stanie za swoje czyny nie może odpowiadać.

— To prawda — przytaknął Andrucki. — Nie chcę ci niczego sugerować, ale z pewnością nie nie pamiętasz z tamtych wydarzeń. Coś podobnego! — popatrzył na zegarek. — Jak ten czas leci. Mam coś do załatwienia w tym mieście, a wy z pewnością zechcecie sobie jeszcze pogadać. No to cześć, uciekam. Pociąg mamy wieczorem albo nawet jutro rano.

Kiedy kapitan wyszedł, Kuźmicki powiedział: — O ile mi wiadomo, tutaj w okolicy nie ma żadnego miasta. Ciekawe, co on może załatwić na tym odludziu?

— Już załatwił, głuptasie: czas dla ciebie i dla mnie. Czy detektywi nigdy nie całują swoich dziewczyn?

KONIEC

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIK

Dziś kolejna porcja adresów fan-clubów i oficjalnych biur wielkich gwiazd światowej estrady.

Bruce SPRINGSTEEN (na zdjęciu)
c/o CBS Records
51 West 52 Street
N.Y. 10019, USA

David HAALLYDAY
c/o Intercom
Aixheimer Str. 26
7000 Stuttgart 75, RFN

Chris REA, Fanclub
P.O. Box 103,
West Malling, GB — Kent

Samantha FOX
P.O. Box 1 A 2, London N 1,
6UJ/England

„Simply Red”
c/o What Ltd.,
36 Atwood Drive, Didsbury,
GB — Manchester, England

SINITTA
c/o Teldec, Heussweg 25
2000 Hamburg 20, RFN
„U-2” Official Info Service
P.O. Box, Yondon N65RU



YASMIN I SIMON

Lider „Duran-Duran” i 23-letnia Yasmin od pewnego czasu są już małżeństwem, ale ich związek do najsześciwszych nie należy. Otóż biedna Yasmin po raz drugi w ciągu dwóch lat poroniła ciążę. Szok był wielki, tak dla przyszłej matki, jak też i zakochanego w swej pięknej żonie — Le Bona. Lekarze twierdzą, że całą winę za to, co się stało, ponosi właśnie Yasmin, która nie chciała stosować się do ich wy-mogów. Zarzucają jej lekkomyśl-

ność, wykonywanie zbyt dużego wysiłku fizycznego oraz nieregularny tryb życia. Przypominamy: Yasmin jest z zawodu fotomodelką, ciągle jest więc w podróży.

Niedawno wraz ze swoim sławnym mężem oraz jego przyjacielem Nickiem Rhodesem z „Duran-Duran” i Tiną Turner oglądali w Paryżu pokazy tureckiego dyktatora mody Alaia.

Na zdjęciu: Simon i Yasmin ciągle w sobie zakochani.

Ostatni hit zespołu „Bros” —
„I Owe You Nothing”.

Nic nie jestem
ci winien

Będę przyglądał się jak się rozpadasz
Jak bardzo stary mur
Zobaczę, jak tkwisz w trąpatach
Wzięłaś mnie za głupca
Będę miał moją zemstę
Bo nie jestem ci nic winien
Zupełnie nic

Nie jestem ci nic winien,
zupełnie nic
Nie jestem ci nic winien,
zupełnie nic

Będę patrzył jak cierpisz bez uczucia
Zupełnie bez uczucia
Zobaczę twoje zwątpienie
Nie usłyszysz mojego wezwania
Ten, kto śmieje się ostatni
Nic nie jest ci winien
Zupełnie nic

Byłem twój, a ty moja
Lecz ty biegłaś do innych i
opowiadałaś im kłamstwa
Masz teraz wielkie, wielkie kłopoty.

OFRA HAZA — nazwisko to brzmi niezwykle tajemniczo, ale bywalcy dyskotek znają je dobrze. Przez fachowców i krytyków przyjęta doskonale i natychmiast określona jako wykonawczyni euro-rocka. 29-letnia gwiazda zdołała już wydać 18 dużych płyt i zdobyć niezwykłą popularność w swoim kraju — w Izraelu. Hit, który ostatnimi czasami cieszy się u nas wielką popularnością, a zatytułowany „Im Nin'Alu”, jest jemeńską melodią ludową i liczy sobie — bagatelka — 4000 lat. Przetransponowany na komputery i ubarwiony e-

rock
serwis

elektroniczną perkusją jest nawet do strawienia.

Droga na światowe estrady Ofra Haza rozpoczęła w Nowym Jorku, niezwykłą popularność zdobyła również w Wielkiej Brytanii, czyżby teraz kolej na Polskę?

Na zdjęciu: Ofra Haza w narodowym stroju jemeńskim, skąd wywodzi się jej rodzice.

Po dłuższej przerwie powróciła na estradę punkowa piosenkarka PATTI SMITH, która zdobyła popularność na początku lat osiemdziesiątych. Swoją pierwszą LP wydała w 1979 roku, potem związała się z gitarzystą „Fredem” „Sonic” Smithem. Mają razem dwójkę dzieci i może właśnie dlatego zdecydowali się na muzyczny come back, nagrywając płytę „Dream Of Life”.

MICK JAGGER oświadczył niedawno, że nie jest zainteresowany nagraniem nowej płyty z zespołem „Rolling Stones”, która miałaby zostać wydana w 1989 roku.

HUGH CORNWELL z zespołu „Stranglers” nakręcił w Pradze swój solowy video cło z utworem „Another Kind Of Love”.

NAWIEDZONY
ANIMAL

„Urodziłem się po to, żeby przegrywać, żyję, aby zwyciężać” — słowa te wypowiedział Animal Taylor (na zdjęciu), który twierdzi też, że nigdy nie grał dla fany i nie sądzi, aby kiedyś mógł zostać milionerem. „Jeszcze zespół koncertuje, to zarabia sporo pieniędzy, kiedy zaś nie ma prac, musi żyć, i to bardzo skromnie, z tego, co pozostało z jednego czy drugiego tournée. Trasy — zwłaszcza ich organizacja — pochłaniają bardzo dużo pieniędzy i są niezwykle męczące, ale tylko tak zarobić można prawdziwy szmal” — twierdzi Lemmy. „Pieniądzy, które mam teraz, w zupełności wystarczy na takie życie, jakie obecnie prowadzę. Jestem szczęśliwy i cieszę się, że zostałem muzykiem” — wyznaje w jednym z wywiadów.



XOX

HITY tegorocznego lata, najeździły wybierane przez słuchaczy „Muzycznego Telefonu”, to: „Szara młodzież” zespołu „T. Love”, „Klub Wesolego Szampana”, „Formacji Niezwykłych Schabuf”, „Nie pytaj o Polskę”, Obywatela G.C. i „Piosenka dla... „Sztynnego Pała Azji”.

XOX

Według ocen amerykańskich specjalistów najlepszym obecnie gitarzystą na świecie jest YNGWIE J. MALMSTEEN, o czym świadczy chociażby niejedna jego utworów na wsłynskich metalowych listach przebojów. Na zdjęciu: super Yngwie.

Reprod. JERZY CHABEREK



czy warto uprzedzać
Temidę?

„Kontakty” z 4 września br. przyniosły nam tekst Władysława Tociego zatytułowany „Pobicie”. Przeczytałem ów tekst z dużą uwagą, tak zresztą wszystkie artykuły tego autora, lecz po zakończeniu lektury coś nie dawało mi spokoju. Z mej szczerkowanej wiedzy na temat warszawskich niuansów pracy dziennikarza wynika, że tekst jest dobry, a mimo to wyczuwam, że coś jest nie tak... Niby wszystko w porządku, ale ten porządek rodzi kilka wątpliwości. Broń Boże nie dotyka one merytorycznej strony publikacji. Rzec by można, iż tkwią w sferze moralnej, w rozumieniu doniosłej i znaczącej roli prasy w kształtowaniu opinii społecznej etc. Każdemu najłatwiej mówić za siebie, własnymi ustami bądź piórem, z podaniem imienia i nazwiska. Czasem jednak dobrze jest postawić się, przynajmniej teoretycznie, na miejscu innego człowieka. I jeśli Władysław Toci nie obrazi się na mnie — spróbuję to uczynić i na chwilę znaleźć się w jego skórze. Uff, wcale nie łatwa to sprawa... Tak więc poczułem wewnętrzną potrzebę podzielenia się z czytelnikami informacjami na temat niejasnych okoliczności śmierci Jerzego Włodkowskiego. Do sprawy pragnę podejść solidnie, rozmawiając z bezpośrednimi świadkami wydarzeń poprzedzających śmierć człowieka, choć nie ze wszystkimi, bowiem dwaj z uczestników tych wydarzeń to funkcjonariusze MO, na rozmowę z którymi nie uzyskałem zgody kierownictwa WUSW. I tu pierwsza wątpliwość — czy powinienem wyjaśnić czytelnikom, jakie argumenty padają w uzasadnieniu owej odmowy. Chyba tak, bo są to argumenty natury nie tylko prawnej, ale wręcz ludzkiej, sprzeczające się do tego, iż na aktualnym etapie śledztwa, kiedy akta sprawy skierowane zostały do sądu, trudno o czynkolwiek przesądzać, ferować wyrok nawet między wierszami. Czasem warto chyba poczekać nawet dwa lub trzy miesiące po to, by niczego nie sugerować, a przedstawić ustalony już stan faktyczny łącznie z jego konsekwencjami dla ewentualnych winnych. Kolejna wątpliwość. Czy moje słowa, nawet pisane w dobrej wierze, nie zostaną opatrzone rozumiane? Czy między wierszami najrzetelniejszej informacji nie znajdą się niepotrzebne, choć nie pisane opinie? Pewien znajomy, człowiek o bardzo rzetelnym sposobie rozumowania, jednoznacznie stwierdził mi, że tekst, o którym mowa, ma właśnie taki wydźwięk. Czy to przypadek? Być może...

I wreszcie wątpliwość ostatnia. Tematy związane z naruszeniem prawa przez stróżów tegoż prawa od dawna należą do „chwytliwych”, obawiam się więc, czy aby nie zostaną posądzony o działanie „pod publikę”. A tak nawiasem mówiąc — aktualna sytuacja sprzyjać może tym moim obawom.

Hm, stanowczo jednak wstrzymałbym się z publikacją tego tekstu aż do chwili rozstrzygnięcia sprawy przez sąd. Dla zwyczajnego spokoju sumienia...

Jednak to dobrze, że nie jestem na Pańskim miejscu, Panie Władysławie... Za dużo tu dla mnie dylematów.

JACEK KONOPKA
funkcjonariusz WUSW w Łomży

CO PO KLITYCE?

„Naczelnik kłamie”

Artykuł pt. „Naczelnik kłamie” („Kontakty” nr 27/88) swoim tytułem i treścią sugeruje Czytelnikom nieprawdziwość informacji, jakich udzieliłem podczas spotkania mieszkańców Kolna z władzami miasta i dziennikarzami tygodnika. Ze względu na to, że zawiera on przeinaczenia i nieścisłości, które rzucają na wydzwięk całej publikacji, proszę o zamieszczenie wyjaśnienia tego problemu. Uznaję prawo autora artykułu do własnych wniosków i uogólnień, nie mogę się jednak zgodzić z zamieszczoną w piśmie wykładnie interpretacją samych zainteresowanych. Chcę, aby Czytelnicy

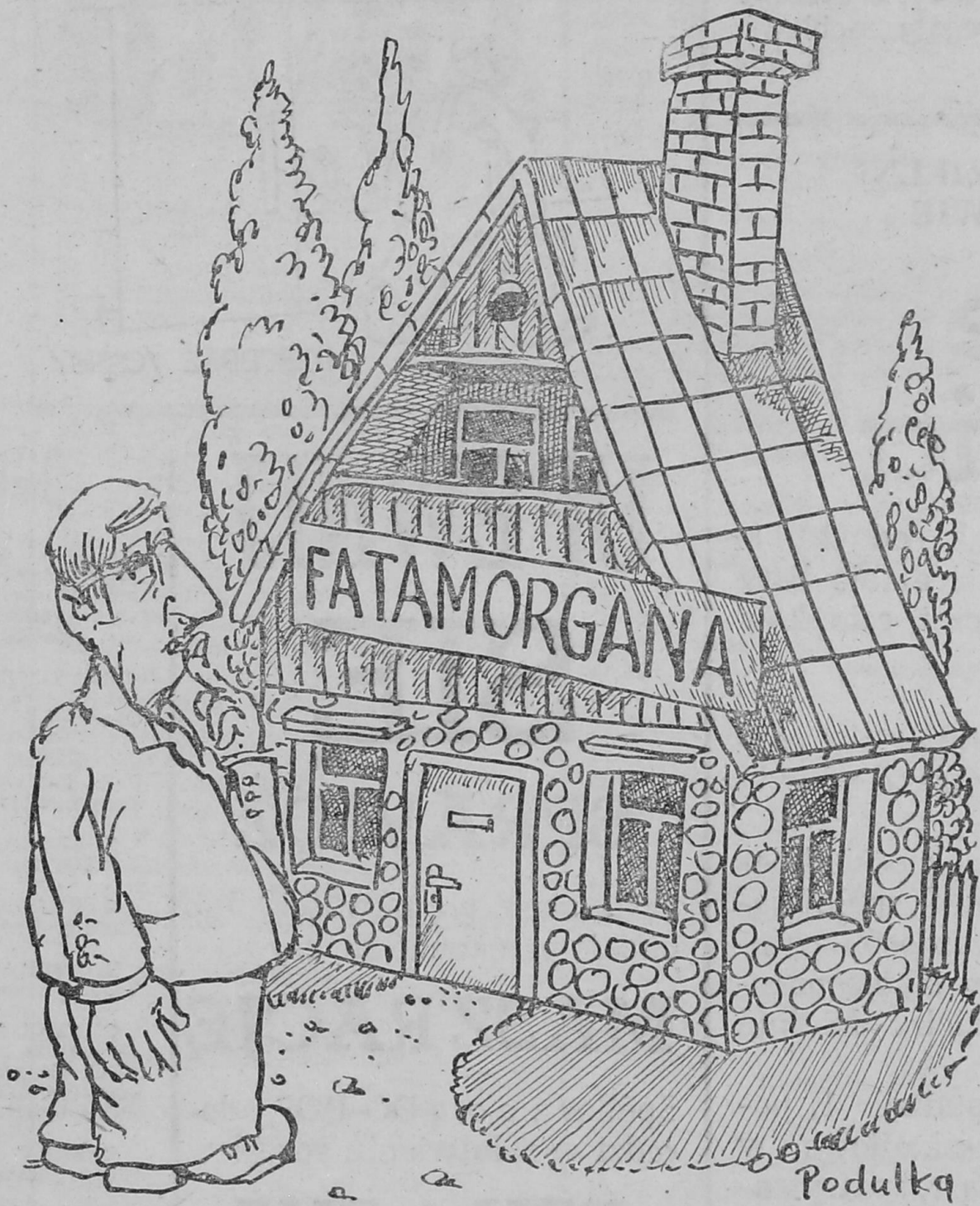
znali również argumenty drugiej strony. Łatwiej będzie o obiektywny sąd.

Dokonane skróty w opisie toku sprawy w sposób zasadniczy zmieniły kwalifikację postępowania stron. Nie negowałem nigdy i nie neguję nadal, że Ob. Ob. Zofia i Stanisław Jerominkowie zawsze występowali o zgodę na wykonanie remontu kapitalnego (podkreślenie T.S.) swojego budynku mieszkalnego przy pl. Wolności w Kolnie. Z zamiarem takim nosili się już z chwilą nabycia tego budynku. Mieszkały w nim wówczas dwie rodziny. W budynku mieścił się i mieści nadal sklep. Przy subiektywnym przekonaniu, że z wykwaterowaniem lokatorów nie będzie żadnego problemu, małżonkowie Jerominek wystąpili w 1981 r. do Sądu Rejonowego w Łomży z powództwem o opróżnienie przez lokatorów zajmowanych lokali. Sąd postanowieniem z dnia 14 grudnia 1981 r. pozew w tej sprawie odrzucił, stwierdzając, że droga sądowa w tym konkretnym przypadku jest niedopuszczalna.

Pierwsze podanie Ob. Jerominek, jakie znajduje się w aktach sprawy (kwiecień 1984 r.), zawiera prośbę o włączenie ich budynku w roku 1984 do planu kapitalnego remontów. Aby można było włączyć ten budynek do planu takich remontów, rozpoczęliśmy niezbędne prace. Należało określić zakres prac

nim o wydanie decyzji na przeprowadzenie kapitalnego remontu budynku. Ob. Zofia Jerominek przychodzi do tut. Urzędu osobiście. Służba budowlana stale informuje o bywalek (ustnie, a potem potwierdza to pisemnie), że do uzyskania decyzji na przeprowadzenie remontu kapitalnego niezbędna jest dokumentacja techniczna. Posiadana przez Obywatelkę inwentaryzacja jest tylko materiałem wyjściowym do jej opracowania. Nadmieniono ponadto, że koszt opracowania dokumentacji będzie wysoki, a wszystkie sprawy związane z remontami i modernizacjami budynków zabytkowych powinny być uzgadniane z wojewódzkim konserwatorem zabytków i dokonywane pod jego nadzorem. Uzgodnienie powinno obejmować również udział wojewódzkiego konserwatora zabytków w kosztach remontów.

W odpowiedzi na te informacje Ob. Jerominek stwierdziła, że w takim razie dokona tylko bieżącego remontu budynku. Potwierdziła to mnie osobiście, na co odpowiedziałem, że skoro zamierza dokonać tylko bieżącego remontu, to wykwaterowanie lokatorki nie jest potrzebne. Wypowiedź tę powtórzyłem na spotkaniu z mieszkańcami i redaktorami „Kontaktów”. Nic zatem nie skłamałem. Taki fakt miał rzeczywiście miejsce. Trzeba tylko uwzględnić, ile czynności, rozmów i wyjaśnień odbyło się od momentu



Podulką

i koszty, aby odnieść je do naszych możliwości pomocy z budżetu. Jeszcze w roku 1984 tutejszy Urząd zlecił Zespołowi Usług Projektowych w Kolnie opracowanie dokumentacji technicznej. Ze względu jednak na brak wykonawców zlecenie to nie zostało przyjęte do realizacji. O wykonaniu dokumentacji zwrócono się zatem do NOT-u w Łomży 19 lutego 1985 r. Ze wstępnych ustaleń wynikało jednak, że koszt opracowania dokumentacji technicznej wyniesie ok. 100 tys. zł i będzie za duży w stosunku do posiadanych środków. Zawarto więc umowę na opracowanie samej inwentaryzacji budynku. Za jej opracowanie tutejszy Urząd zapłacił 24 864 zł.

W międzyczasie wpłynęły kolejne dwa podania od lokatorki Ob. Krystyny Tryniskowskiej. Prosiła ona o przydział jej innego mieszkania w związku z planowanym remontem budynku. Urząd poinformował ją o niemożliwości przekwaterowania. W tym czasie nie zakończono prac dokumentujących charakter i zakres remontu, a wykwaterowanie może mieć miejsce dopiero przed rozpoczęciem remontu kapitalnego.

Następne podanie Ob. Ob. Zofii i Stanisława Jerominków nosi datę 27 lutego 1988 r. Zwracają się w

zamiaru kapitalnego remontu do momentu stwierdzenia, że to będzie remont bieżący tego budynku.

Ponownie do tematu remontu budynku miała Ob. Jerominek wrócić po rozmowach i konkretnych ustaleniach co do zakresu projektowanych prac z konserwatorem zabytków. Do dziś jednak nie zgłosiła się, nie znam więc aktualnych jej zamiarów lub ewentualnych ustaleń. Niezależnie od tego, na jaki remont zdecydowała się właścicielka, jest on niezbędny. Troska bowiem o substancję mieszkaniową to nie tylko problem właściciela, lecz problem społeczny.

W br. tut. Urząd posiada środki finansowe na remonty i modernizacje budynków prywatno-czynszowych w kwocie 420 tys. zł. Do wykorzystania przez Obywatelkę jest również limit w kwocie 48.744 zł, nagromadzony do 1983 r. z 60 proc. wpływu czynszów za zajmowane lokale mieszkalne. Aby ułatwić Ob. Ob. Zofii i Stanisławowi Jerominkom remont domu, jeśli to będzie nawet naprawa bieżąca, będę rozpatrywał możliwość wykwaterowania Ob. Krystyny Tryniskowskiej do zasobów mieszkań komunalnych jeszcze w tym roku.

Mgr TADEUSZ SIWIK
naczelnik miasta i gminy
Kolna

pechowy zakup

W sierpniu przejazdem byłem w Grajewie. Idąc w stronę dworca PKP po drodze wstąpiłem do pawilonu. W stoisku mięsnym nie było żadnej kolejki, a była za to toruńska — wędlina, która w naszym miasteczku pojawia się raz w tygodniu. Ponieważ w domu byłem nieobecna dwa dni, kupiłem cztery kilogramy tej wędliny i cieszyłem się bardzo, że będę miała z czego dzieciom zrobić kolację. Kielbasę otrzymałem zawiniętą aż w trzy papiery. Dopiero w domu okazało się, że cała jest zielona i śmierdząca. Od tego fetoru dzieci pouciekały z domu.

Mam siedmioosobową rodzinę, na którą pracuje tylko mąż. Za kielbasę zapłaciłem dwa tysiące siedemset czterdzieści złotych i straciłem czterokilogramową kartkę. Gdybym ten towar kupiła w Ciechanowcu, zaraz odniosłabym do sklepu. Do Grajewa jednak (150 km) nie jechałam. Pozostał mi tylko żal do Pana Boga i sprzedawcy, która przecież mogła mi coś powiedzieć na temat świeżości wędliny.

JANINA PUCHALSKA
Ciechanowiec

dziury w dachu

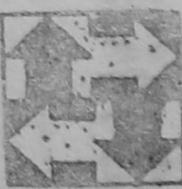
Na początku czerwca Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Zambrowie rozpoczęło remonty kominów na bloku. Wówczas częściowo rozebrali dach, a częściowo potłukli eternit i dziury są do tej pory.

Mieszkam na drugim piętrze dwupiętrowego bloku i jestem bardzo poszkodowana, bo deszcz systematycznie zalewa mi mieszkanie. Teraz w domu mam wilgoć, a na mokrych i zniszczonych ścianach — grzyb. Kiedy pierwszy raz zwróciłem się do gospodarki komunalnej z prośbą o pokrycie dachu i wymalowanie, odwiedziła mnie komisja. Jej członkowie obejrżeli wszystko dokładnie i powiedzieli, że na razie nie mają czym kryć, a jeśli chodzi o odnowienie mieszkania, to jeszcze nie wiedzą, jaka będzie decyzja. Teraz, kiedy tylko pada deszcz, chodzę do przedsiębiorstwa, proszę o pokrycie dachu, ale wszystko bez skutku. Byłem też u dyrektora. Przedstawiłem mu moją sytuację, a w odpowiedzi usłyszałem, że chwilowo nie mają czym kryć i nie mogą znaleźć wykonawcy.

Dzisiaj znowu leje, a ja biegam, zatykam dziury i podstawiam naczynia. Zbliża się jesień, deszcze będą padały częściej, potem przyjdą śniegi, więc co będzie z tą dziurą w dachu? W takiej sytuacji, jak ja, jest jeszcze kilka rodzin, które również mieszkają na drugim piętrze. Wszyscy mamy nadzieję, że opublikowanie tego listu w jakiś sposób pomoże nam w pokryciu dachu.

MARIA LEŚNIEWSKA
Zambrow

OD REDAKCJI: wierzymy, że Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Zambrowie nie zlekceważy prośb swoich petentów i przed nastaniem deszczowej jesieni upora się z dziurami w dachu. Niemniej będziemy śledzić przebieg załatwienia tej pilnej sprawy i czekać na wiadomość od dyrekcji o jej pomyślnym zakończeniu.



UWAGA!!!

j.g.u., spółdzielnie, rzemieślnicy, producenci żywności

„INFORMA” Sp. z o.o.

Przedsiębiorstwo Informacji i Organizacji Eksportu w Warszawie
Biuro Regionalne w Bogutach Piankach, ul. Żurawia 14, tel. 68,
tlx 853421

POLECA SVOJE USŁUGI W ZAKRESIE:

- zakupu i sprzedaży każdego towaru,
 - pomocy w organizacji eksportu artykułów przemysłowych i spożywczych na wszystkie rynki świata,
 - organizacji imprez wystawienniczych i promocyjnych w kraju i za granicą.
- Aktualnie poszukujemy następujących towarów, które już dziś możemy wysłać do I i II obszaru płatniczego:

rukki wafłowe, wafle tortowe, dżem jagodowy, kompot jagodowy i malinowy, chrupki, prażynki ziemniaczane, lizaki okrągłe, soki owocowe w kartonach, kosmetyki, kosmetyczki, grzebienie i szczotki do włosów, żabki do firanek, doniczki, parniki węglowe, konfekcja damska, męska, dziecięca, świece, breloczki, biżuteria, zabawki, 1001 drobiazgów dla gospodarstwa domowego, auto potrzeby, przyczepy samochodowe, komplety wypoczynkowe, regały meblowe.

K-309

ZARZĄD ZAMBROWSKIEJ SPÓŁDZIELNI
MIESZKANIOWEJ W ZAMBROWIE

uprzejmie zawiadamia

wszystkich zainteresowanych, że w terminie od 20.11.1988 r. do 20.12.1988 r. wywiesi w swojej siedzibie listy osób zakwalifikowanych do przyjęcia w poczet członków Spółdzielni.

Z a w i a d a m i a m y, że:

1. W poczet członków Spółdzielni będą przyjmowane osoby, które do 1982 r. włącznie uzupełniły wymagane wkłady oraz uzyskały pełnoletność.

2. Wnioski o przyjęcie w poczet członków osób posiadających niezarejestrowane książeczki mieszkaniowe, spełniających kryteria przedstawione w punkcie 1 oraz osób ubiegających się o przyjęcie w poczet członków w trybie przyspieszeń będą przyjmowane w biurze Spółdzielni do dnia 10 października 1988 r.

3. Wnioski kandydatów wymienionych w punkcie 1, posiadających zarejestrowane książeczki mieszkaniowe w Spółdzielni Mieszkaniowej w Zambrowie będą rozpatrywane z urzędu.

4. Spółdzielnia przyjmie ok. 800 osób w poczet członków.

Równocześnie zawiadamiamy, że szczegółowe informacje w powyższej sprawie można uzyskać w biurze Spółdzielni Mieszkaniowej w Zambrowie.

K-311

TOWARZYSTWO NAUKOWE ORGANIZACJI
i KIEROWNICTWA w ŁOMŻY

informuje, że posiada wolne miejsca na Eksternistycznym Politechnicznym Studium Zawodowym o specjalności ekonomika pracy, płace i sprawy socjalne.

Od kandydatów wymagany jest trzyletni staż pracy. Szczegółowych informacji udziela TNOiK w Łomży, tel. 44-17.

K-314

WOJEWÓDZKA STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA
w Łomży

ZATRUDNI OD ZARAZ

mgr. chemii na stanowisku Kierownika Stacji Szkodliwości Fizyko-Chemicznych w Terenowej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej w Grajewie.

Warunki pracy do uzgodnienia z Dyrektorem Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej w Łomży, 18-400 Łomża, ul. 22 Lipca 23, tel. 40-29 lub 52-01, 02, 03.

K-308



DIKOBRAZ /CSRS/

RACJONALIZATOR

UPEWNIJ SIĘ SPRAWDŹ

Jeśli masz wątpliwości lub chcesz przekonać się czy

MASZ RACJĘ

Spółka z o.o. „DO-RO” doradzi w załatwieniu spraw w

PZU i ZUS

również w Urzędzie Skarbowym i instytucjach

ZGŁOŚ SIĘ

Biuro Prawne Spółki, Łomża
ul. Kaktusowa 3, tel. 33-13

wtorki od 13.00 do 15.00

czwartki od 15.00 do 17.00.

K-307

OGŁOSZENIA DROBNE

W DNIU 409 został skradziony samochód polonez koloru czerwien meksykańska, nr rej. LMA 4703. Kto mógłby poinformować o miejscu porzucenia — za wynagrodzeniem, proszę o informację. Łomża, ul. Spółdzielcza 29/5.

K-3965

ZAMIEŃ dom jednorodzinny własny na własnościowe mieszkanie M-2 w bloku. Łomża, tel. 27-14 (po 15.00).

K-3968

CIĄGNIK C-355 sprzedam lub zamienię na samochód. Jan Łondzioszek, Rząśnik Lubotyński, poczta Lubotyń, woj. Ostrołęka.

K-3969

SPRZEDAM dom murowany oficynę, 3 garaże. Łomża, tel. 29-88.

K-3971

CYKLINOWANIE i lakierowanie nietoksyczne — wypożycz. Drożner, Łomża, tel. 28-70.

K-3972

HALSZKA ZARY skrytka 12 kofarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.

p 696-0

CHCESZ poślubić cudzoziemca, cudzoziemkę (Europa Zachodnia, Ameryka, Australia), zamieszkać za granicą? Zagraniczne oferty matrymonialne, towarzyskie, kolekcjonerskie dla Pań, Panów. „VENUS” skr. 27, 59-850 Świeradów Zdrój.

p 472-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336.

k 131-00

SPRZEDAM samochód Ford Taunus 1975 r. Wiadomość: Łomża tel. 66-21.

K-3974

ODBITKI „XERO”

POLECA

ZUP „XERODRUK” 18-400 Łomża
ul. Raginisa 14a, tel. 31-56

(zrzeszony w Spół. Rzemieślniczej „Producent” w Łomży, ul. Nowogrodzka 200).

K-298-0

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Tomaszek. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. **STALE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Ciepłociągów — Stanisław Fajst. Zam. 000/88 r. Nakład 16 700 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-3.

CZWARTEK — 22.09.88
Program 1

9.10—12.30. Studio olimpijskie.
15.30. Studio olimpijskie.
16.50. Dla młodych widzów: „Wielkie eksperymenty” (4) — serial ang.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Harcerska służba graniczna” — program wojskowy.
17.55. Telespotkania.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Bergerac” (3) — serial ang.
21.00. Pegaz.
21.45. Studio olimpijskie.
23.45. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Rodzice i dzieci.
18.30. Studio olimpijskie.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio teatralne „Dwójki”: Stanisław Witkiewicz — „Bezimiennie dziecko”.
23.30. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK — 23.09.88
Program 1

9.10—12.30. Studio olimpijskie.
15.30. Studio olimpijskie.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Mieszkać” — wszechświat budowlana.
17.55. Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.
18.40. „Szaleństwa Maxa” — film franc.
19.50. Dobranoc.
19.00. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Charlie Bubbles” — ang. film fab.
21.30. Czas.
22.00. Studio olimpijskie.
23.45. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. Studio olimpijskie.
21.00. Magazyn „Piątek”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Wojna i miłość” — film fab. USA.
23.30. Wieczorne wiadomości.

SOBOTA — 24.09.88
Program 1

1.55—5.00. Studio olimpijskie.
9.00. DT — Wiadomości.
9.10. Studio olimpijskie.
16.35. Losowanie Dużego Lotka.
16.45. Koncert życzeń.
17.15. Teleexpress.
17.30. „70” — widowisko publicyst.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. „Śmierć z komputera” — franc. film fab.
21.25. Tydzień w polityce.
21.35. „Szaleństwa Maxa” — film franc.
21.45. Studio olimpijskie.
23.45. DT — Wiadomości.
23.50. Kino Sensacji: „Od siedmiu wzwyż” — film fab. USA.

Program 2

11.55. Trzy godziny z Telewizją Katowice.
15.00. Małe Kino: „Sceny aleksandryjskie”.
15.40. „5—10—15”.
17.10. Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
17.50. PKF.
18.30. Studio olimpijskie.
21.00. Program rozrywkowy.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Zmienne losy kapitana Lancastera i Chubbie Miller” (4) — serial ang.
22.30. Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA — 25.09.88
Program 1

1.55—5.00. Studio olimpijskie.
9.05. DT — Wiadomości.
9.10. Studio olimpijskie.
14.00. Telewizja Prowincja.
14.30. Koncert życzeń.
15.15. „W” kamiennym kręgu” (24 i 25).
17.15. Teleexpress.
17.30. Prezydenci.
18.00. Marek Sierocki zaprasza.
18.20. Antena.
19.00. Wieczorynka.



20.00. „Komediantka” (8).
20.55. 7 dni na świecie.
21.05. Telewizyjny film dok.
21.55. Studio olimpijskie.
23.50. DT — Wiadomości.

Program 2

11.30. Lokalny koncert życzeń.
11.55. Jutro poniedziałek.
12.20. Kino Familijne: „Profesor Q.E.D., czyli quod erat demonstrandum” (4) — serial ang.
13.10. Sto pytań do...
13.35. Klejnoty kultury.
14.20. Podróże w czasie i przestrzeni: „Odyseja Cousteau” — serial przyrod.
15.20. Grand Prix Portugalii — Formuła I (I).
15.40. „Kino-oko”.
16.30. Formuła I (II).
16.45. Bliżej świata.
18.15. Formuła I (III).
18.30. Studio olimpijskie.
21.00. Program rozrywkowy.
21.20. Studio „Warszawskiej Jesieni”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Z biegiem lat, z biegiem dni” (3) — serial pol.
23.05. Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK — 26.09.88
Program 1

9.10—12.30. Studio olimpijskie.
15.30. Studio olimpijskie.
16.50. Dla młodych widzów: „Reporter TDC”.

17.15. Teleexpress.
17.30. „Polonia restituta” (5) — serial pol.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. Program publicystyczny.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr TV: W. Bienko — „Rachunek błędów”.
21.25. „Tam, gdzie diabeł umiera” — film dok.
21.45. Studio olimpijskie.
23.45. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. Studio olimpijskie.
21.00. „Jak to ruszyć?” — program publ.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Portret śpiewaczki: Elisabeth Schwarzkopf.
22.40. Wieczorne wiadomości.
22.45. „Zamyślenia” — program publ.

WTOREK — 27.09.88
Program 1

9.10—12.30. Studio olimpijskie.
15.30. Studio olimpijskie.
16.50. Wyprawy prof. Ciekawskiego.
17.15. Teleexpress.
17.40. Gazeta rolnicza.
18.10. Informator wydawniczy.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.00. Kram.
19.30. Dziennik.
20.00. „Złote obrączki” (9) — serial hiszp.
20.55. Rzecznik rządu odpowiada.
21.25. Program publicystyczny.
21.45. Studio olimpijskie.
23.45. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. Studio olimpijskie.
21.00. W cieniu historii.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Josse” — franc. film fab.
23.05. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA — 28.09.88
Program 1

9.20—12.30. Studio olimpijskie.
15.30. Studio olimpijskie.
16.40. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
16.50. „Tik-tak”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Radar” — wojskowy magazyn filmowy.
17.50. Z Polski rodem.
18.20. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50. Dobranoc.
19.00. Kalendarz „My i świat”.
19.30. Dziennik.
20.00. „Opamiętaj się chłopcze” — radz. film fab.
21.35. Rozmyślenia prof. Mariana Stępnia.
21.45. Studio olimpijskie.
23.45. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. Studio olimpijskie.
21.00. Program rozrywkowy.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „997” — magazyn spraw kryminalnych.
22.45. Wieczorne wiadomości.

ZOBACZCIE KONIECZNIE

★ W piątek, 23 września — angielski dramat psychologiczny „Charlie Bubbles”. Bohaterem filmu jest ekstrawagancki, znudzony pisarz, któremu nie układa się życie osobiste. Rozwiódł się z żoną; z synem nie potrafi nawiązać kontaktu uczuciowego. Zdegustowany, postanawia wsiąść do gondoli wielkiego balonu i odlecieć w nieznane. W filmie zadebiutował znany aktor angielski, Albert Finney. (Pr. I, godz. 20.00).

★ W sobotę, 24 września — francuską komedię „Śmierć z komputera”. Znudzony urzędnik ubarwia sobie życie seksem z koleżankami biurowymi. W końcu jednak wpada w zastawione sidła. W rolach głównych: Jean-Louis Trintignant i Mireille Darc. (Pr. I, godz. 20.00).

★ Również w sobotę, 24 września — klasyczny już film gangsterski: „Od siedmiu wzwyż”. Podziemny świat Nowego Jorku zaniepokojony jest porwaniem gangsterskich bossów. Porywacze żądają wysokich okupów i są niezwykle brutalni. Specjalna brygada policyjna postanawia rozpocząć śledztwo, aby bliżej przyjrzeć się stosunkom panującym w przestępczym świecie. Film pełen jest scen walki i pościgów, a do historii kina przeszły brawurowe akrobacje samochodowe na ulicach Nowego Jorku. W roli szefa brygady — Roy Scheider. (Pr. I, godz. 23.50).



CIECHANOWIEC „Meteor”: 23—25.09 — „Gwiezdny przybysz”, USA, od 1. 15; 27—28.09 — „Szczęśliwa miłość”, NRD, od 1. 15.

GRABOWO, „Roma”: 22—23.09 — „Poszukiwacze złota”, rum., od 1. 12; 24—25.09 — „Pożegnanie z Afryką”, USA, od 1. 12; 27—28.09 — „Sonata Marymoncka”, pol., od 1. 15.

GRAJEWO, „Relax”: 23—25.09 — „Mistrzynie Wu-Dang”, chin., od 1. 15; 26—27.09 — „Pełnia nad głowami”, pol., b/o; 28.09 — „Opowieści Harleja”, pol., od 1. 15.

JEDWABNE, „Oaza”: 24—25.09 — „Mucha”, USA, od 1. 18; 28—29.09 — „Peggy Sue wyszła za mąż”, USA, od 1. 15.

KOLNO, „Wrzos”: 28—29 — „Ginger i Fred”, wł., od 1. 15.

ŁOMŻA, „Millenium”: 24—30.09 — „Pluton”, USA, od 1. 18.

STAWISKI, „Saturn”: 23—25.09 — „Kopalnie króla Salomona”, USA, od 1. 12; 27.09 — „Sceny dziecięce z życia prowincji”, pol., od 1. 18; 28—29.09 — „Trochę ty, trochę ja”, węg., od 1. 15.

WYSOKIE MAZOWIECKIE, „Wars”: 22—23.09 — „Pieniądz”, franc., od 1. 18; 24—25.09 — „Gremiiny rozrabiają”, USA, od 1. 12; 27—28.09 — „Alabama”, pol., od 1. 18.

ZAMBROW, „Kosmos”: 22—27.09 — „Piraci”, tunez.-franc., od 1. 12; 28.09 — „Powrót na ziemię”, USA, od 1. 12.

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. HALINIE RYBCE

— Sekretarzowi Zarządu

WHZiPD w Łomży z powodu śmierci

OJCA

składają Zarząd i Pracownicy Biura Wojewódzkiego Zrzeszenia Hodowców i Producentów Drobiu w Łomży.

K-319

Wyrazy głębokiego współczucia

Koleżance

KRYSTYNIE FILIPIUK

z powodu zgonu

OJCA

składają: Dyrekcja i współpracownicy WBGiTR w Łomży.

K-328



14 września piłkarze ŁKS-u Łomża gościli drużynę Rubin z Kazania. Wygrali goście 3:1 (1:0). Bramki dla zwycięzców strzelili: Kirillov, Hohlov i Abdullin, a dla gospodarzy — Remez. Goście imponowali znakomitymi warunkami fizycznymi oraz doskonałą organizacją gry. Przez pełne 90 minut przeważali, prowadząc spokojną, właściwą spotkaniom towarzyskim, grę. Łomżyniacy ustępowali przeciwnikom pod względem taktyki; lekko poddawali się pojedynki jeden na jeden, co świadczy o braku wiary we własne umiejętności techniczne. ŁKS-iacy starali się nawiązać walkę, dzięki czemu nie było to typowo kurtuazyjne spotkanie, choć prowadzone fair.

— O —

17 września, w Jedwabnem, odbył się otwarty uliczny bieg, w którym starto-

walo 113 uczestników. Na dystansie 1000 m dziewcząt wygrała Małgorzata Grodzka z SP w Jedwabnem przed Urszulą Kurkowską i Agnieszką Dąbrowską — obie również z SP w Jedwabnem. Natomiast na dystansie 3000 m zwyciężyła Bernadeta Przestrzelska przed Anną Gardocką i Jadwigą Krajewską — wszystkie z LO w Jedwabnem. W biegu na 1500 m chłopców wygrał Jan Mierzejewski z SP w Nadborach przed Danielem Witkowskim z SP w Rutkach i Grzegorzem Bagińskim z SP w Jedwabnem. Na dystansie 5000 m zwyciężył Jerzy Sokółowski z Kolna przed Bogdanem Iwanowskim z Jedwabnego i Jerzym Bartosiewiczem z Ostrołęki.

— O —

Niektóre wyniki ostatniej kolejki rozgrywek klasy okręgowej w piłce nożnej: Ostrovia — Wkra 3:0, Olimpia — Grom 1:0, Przasnysz — Bug 1:0, Mazovia — Górnica 4:0, mecz: Orzeł — Płońsk, Start — Narew oraz Błękitni — Makowianka przełożone.

— O —

Oto wyniki trzeciej kolejki rozgrywek o mistrzostwo A klasy: Warmia — Komunalni 3:1, Ziemowit — Ruch 0:3, Sokół — Unia 3:3, Smolniki — Wissa 0:4.



z tygodnia na tydzień



Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr. 34 książki wylosowali: ALICJA GŁOGOWSKA (Warszawa); URSZULA NOWIŃSKA (Poznań), LESZEK ZEĞA (Gródek).